Cena 5 zł

Wici

TYGODNIK
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R.P.

Rok XIV — Warszawa, 9 czerwca 1946 r. — Nr 22

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Manifestacja przyjaźni Polsko-Radzieckiej

W dniach 1—2 czerwca b. r. obradował w Warszawie w sali „Roma" pierwszy ogólno-polski Kongres Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na kongres przybyli liczni delegaci z całej Polski, zaproszeni goście, oraz członkowie specjalnej delegacji radzieckiej.

Władze państwowe reprezentowali: wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej prof. St. Grabski, premier Osóbka-Morawski, wicepremier St. Mikołajczyk, wicepremier W. Gomułka, ministrowie dr. W. Kiernik, Cz. Wycech i inni. Ponadto w Kongresie wzięli udział przedstawiciele organizacji politycznych, społecznych, młodzieżowych, Związków Zawodowych i wojska. Gości radzieckich reprezentowali: ambasador Lebiediew, wiceprezydent Ukraińskiej Akademi Nauk Pattadin, prezydent Pedagogicznej Akademii Nauk Z.S.R.R. — Kairow, znakomity pisarz radziecki Panfierow, znany artysta malarz Szmarinow, oraz przedstawiciele sztabu Armii Czerwonej gen. płk. Trubnikow i gen. lejt. Okorokow.

Na program trzydniowych obrad poza referatami na tematy przyjaźni polsko-radzieckiej, oraz współpracy gospodarczej i kulturalnej złożyły się również imprezy artystyczne z udziałem najwybitniejszych artystów radzieckich oraz sławnego zespołu artystycznego Armii marsz. Rokossowskiego.

Kongres wybiegł daleko poza ramy zwykłego zjazdu organizacyjnego a stał się manifestacją uczuć przyjaźni społeczeństwa polskiego w stosunku do naszego wielkiego sąsiada.

Przyjaźń, aby była trwała musi mieć szerokie podstawy, musi obejmować całe społeczeństwo, musi opierać się na wymianie dóbr kulturalnych i wzajemnym współżyciu celem bliższego poznania się.

Przed Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej stoi więc wielkie zadanie. Stworzyć te szerokie podstawy pod szczerą i trwałą przyjaźń. Służyć dziełu zbliżenia między dwoma bratnimi narodami. To jest wielka narodowa i państwowa idea polskiego narodu w dobie dzisiejszej, która trwać będzie i pogłębiać się na przestrzeni następnych pokoleń.

W pracy tej my młodzież chłopska bierzemy jak najszerszy udział. Wykonujemy ją z myślą i wiarą, że służyć ona będzie sprawie utrwalenia pokoju światowego, którego tak bardzo pragnie sponiewierana ostatnimi wojnami ludzkość.

(J. K.)

MICHAŁ JAGŁA

Nie samym chlebem żywimy

Istniał na wsi polskiej zwyczaj, że każdy z gości, zaproszonych na uroczystość sąsiedzką — na wesele, chrzciny, czy też przy innej okoliczności — przynosił ze sobą dar — składał się na wspólny stół — wzbogacał go owocami swej pracy.

Zdobywał w ten sposób niezaprzeczone prawo uczestnictwa.

Zasiadał do stołu w tej świadomości, że i jego część na nim się znajduje, że jest niejako współgospodarzem uroczystości.

Tak było na wsi w obyczajach sąsiedzkich.

Podobnie jest w życiu narodu.

Święto Ludowe jest taką uroczystością, podczas której naród, cały ma sposobność zobaczyć jaką część wieś polska przynosi do wspólnego, narodowego stołu, aby przy nim zasiadać nie jako gość, ale jako współtwórca jego dostatku i bogactwa, jako współgospodarz.

DAR WSI

Przede wszystkim daje chleb — ten powszedni z Ojczenasza — owoc codziennej pracy, do wykonania której jest w społeczeństwie powołana z przyrodzenia.

Czy tylko sam chleb?

Choć bez niego niema życia — choć jest on tak konieczny — był by to przecież mały dar i niezupełny.

„Nie samym chlebem bowiem żyje człowiek" — naród.

A wieś polska jest przecież samym rdzeniem narodu polskiego — jeżeli więc naród ten żyje, pod ciosami nie upadł, a przeciwnie z upadku i ruin się dźwiga — to oczywistą jest rzeczą, że daje ona narodowi coś więcej — daje moc trwania i rozwijania jego życia — rzecz tak potrzebną i krzepiącą jak sam chleb.

Daje Polsce myśl polityczną i czyn wcielający ją w życie.

Niesie myśl społeczną, urzeczywistnianą w reformach i kształtowaniu sprawiedliwego i życiowo uzasadnionego społecznego ładu.

Buduje współżycie na zasadach swojej moralności — moralności ludzkiej — biblijnej niemal w swojej prostocie, ale i głębokości.

Niesie cały dorobek tysiącletniej pracy i pięćdziesięciu lat świadomej i zorganizowanej pracy i walki dla dobra kraju i o urzeczywistnienie postawionych ideałów.

MYŚL POLITYCZNA

Polska — kształtowana bowiem w środowisku najrdzenniej polskim, skąd już wielokrotnie naród nasz czerpał siły odrodzeńcze. Punktem wyjścia dla niej jest trzeźwość w ocenie położenia, sił, potrzeb i możliwości własnych i sąsiedzkich. Stąd ani przecenianie, ani niedocenianie sił i możliwości własnych i cudzych — ani tromtadracja czy frazes o mocarstwowości, ale też nie zwątpienie i nie rozpacz, a spojrzenie prosto w twarz rzeczywistości i męskie poszukiwanie najszczęśliwszych rozwiązań.

Stąd przeciwstawianie się i unikanie awanturniczości i szlacheckiego potrząsania szabelką, a rozpoznanie rzeczywistych wrogów i szukanie rzeczywistego wsparcia. Dlatego przeciw „wyprawie kijowskiej", przeciw polityce Becka, przeciw wciąganiu Polski w koalicję antysowiecką, za sojuszem z wyraźnymi przeciwnikami Niemiec, za sojuszem z Francją i Wielką Brytanią, za organizacją światowego pokoju i współpracy międzynarodowej. Już wówczas bowiem wojnę uważaliśmy za najgorszy dla Polski interes, bo „najdzielniej biją królowie, a najgęściej giną chłopy" — a do „królów" Polski nie było można zaliczać.

Tak było przed wojną.

Wojna potwierdziła słuszność tej polityki.

Nie potrząsaliśmy nadarmo szabelką, ale w wojnie, ale w okupacji walczyliśmy i obficie lała się ofiarna krew chłopska.

Po wojnie znowu jesteśmy przekonani, że w interesie Polski leży światowy pokój i współpraca narodów. Musimy wyleczyć się z ran, odzyskać zdrowie i siły. Ale to nie wystarczy — pokój może być stworzony wysiłkiem wielu narodów — droga do osiągnięcia go może być daleka, a trzeba być zabezpieczo-

nym już dziś i na najbliższe jutro — samym — nie przeceniamy siebie — uczynić to w sposób skuteczny trudno — szukając rzeczywistego, nie urojonego wsparcia znajdujemy go w Związku Radzieckim. Dlatego jesteśmy zdecydowanie za przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim. Trzeźwe patrzenie na sprawy, każe nam przyjaźń tą pogłębiać, a pogłębić ją można tylko w oparciu o obopólną szczerość i wzajemne uzgodnienie i poszanowanie osobniczych interesów. Związek Radziecki rozumie, że przyjaźń ta może się rozwijać tylko między wolnymi narodami — my rozumiemy, że wolności tej nie nadużyjemy do rozluźnienia zadzierżgniętych węzłów, a do ich wzmocnienia.

MYŚL SPOŁECZNA

Ta sama trzeźwość obowiązuje przy rozwiązywaniu zagadnień społecznych i gospodarczych. A więc nie dogmat, ani formuła bezduszna, wypaczająca i zabijająca życie, ale też nie anarchia, nie samowola, ani automatyzm, ale wolność i uspołecznienie, ale odkrywanie tajemnic życia i świadome opanowywanie go.

Stąd byliśmy i jesteśmy za stworzeniem takiego kształtu życia społecznego, by wydobycie maksimum energii społecznej w pracy twórczej, nie odbierało człowiekowi prawa do osobistego życia i szczęścia.

Stąd była i jest demokracja naszym ideałem, treścią naszych prac i dążeń, sensem naszego społecznego działania.

Człowiek rzetelnie przygotowany do pracy, samodzielny, niezależny w myśleniu, nieustannie czynny, zaradny, słowem — człowiek wolny — zespolony z podobnymi mu ludźmi w celowym wysiłku dla pomnażania dóbr materialnych i duchowych, będących podstawą istnienia jednostki i społeczeństwa — oto istota naszej myśli społecznej, usiłującej ideał ten urzeczywistnić w rozsądnych kształtach organizacyjnych społecznego i gospodarczego życia.

MORALNOŚĆ

Prosta, a zarazem głęboka męska. Moralność człowieka ani pysznego, ale i nie pokornego, ani zarozumiałego, ale i nie uniżonego — nie pruderia, ale też i nie wyuzdanie — wcale nie anielska, ale też i nie skrzywiona — poprostu — ludzka, nazywająca wszystko i wszystkich po imieniu, językiem dla wszystkich zrozumiałym. Moralność człowieka pracy. Surowa dla tych co nie umieją własnym wysiłkiem uzasadnić swojego istnienia — śmiała, bo wsparta o najistotniejszy czynnik życia: twórczą pracę. Moralność przyjaźni międzyludzkiej, ale równocześnie bezkompromisowej walki ze złem i złymi.

Moralność wzięta z życia i dla ochrony życia — tak zdrowa i krzepiąca, jak chleb.

DOROBEK

Tysiąc lat pracy żywicielskiej. I nie tylko żywicielskiej, boć przecież „żywili ale i bronili".

„Zasieki" — „Stróże" — piechota łanowa wybraniecka — partyzanci — powstańcy, oto służba i wojsko chłopskie w Polsce przedrozbiorowej.

Ale nie tylko „żywili i bronili", ale zasilali wydatnie najzdolniejszymi spośród siebie same szczyty polskie.

Do tego dochodzi pięćdziesiąt lat pracy i walki świadomej i zorganizowanej wsi — walki o prawo, sprawiedliwość, o niezależność, o wolność i całość kraju, walki o demokrację — długa litania wydarzeń i czynów pracującej i walczącej wsi — potem okupacja — ciężka i krwawa walka z okupantem, jakże ofiarna — i znowu po wojnie służenie narodowi i państwu, mimo i wbrew wszystkim trudnościom.

Praca ta i nieustająca walka o ideały doprowadziły do stworzenia potężnej organizacji Ruchu Ludowego, obejmującej swoim zasięgiem setki tysięcy ludzi starych i młodych, a wywierającej coraz przemożniejszy wpływ na wielkie masy społeczeństwa polskiego.

W wypracowaniu tych wartości, w pomnożeniu tego pięknego dorobku wsi polskiej „Wici" brały czynny i pełny udział. Więcej — kroczyły zawsze w awangardzie postępowej myśli chłopskiej, a w dorobku całego Ruchu Ludowego najistotniejsza część, to owoc pracy, mozołu i żarliwości w szukaniu prawdy naszego Związku

To też Święto Ludowe jest i będzie naszym, młodzieży chłopskiej świętem.

Nowe kadry instruktorów
spółdzielni parcelacyjno osadniczych

Do prowadzenia w terminie akcji spółdzielni parcelacyjno-osadniczych potrzebane jest między innymi pewna ilość odpowiedniego przeszkolonego personelu. Ludzi którzy byliby należycie zorientowani w tych sprawach, rozumieli je i mogli przez to innych zainteresowanych bezpośrednio tymi zagadnieniami należycie informować i objaśniać Rolę tych informatorów i organizatorów, w pierwszym stadium tej akcji, pełnią instruktorzy powiatowi spółdzielni parcelacyjno-osadniczych, działający i ściśle współpracujący z Powiatowymi Radami Społecznymi.

W dniach 22—25 maja b. r. odbył się w Warszawie, już drugi z kolei kurs dla tych instruktorów. W kursie wzięło udział 73 uczestników. W tym 30 delegowanych przez Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici", 26 przez Związek Samopomocy Chłopskiej i 17 przez Związek Walki Młodych. Otwarcia kursu dokonał przewodniczący Rady Społecznej Osadnictw Spółdzielczo-parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych wiceminister Wolski. Na kursie omówiono szereg spraw i zagadnień z tą akcją związanych. Między innymi podział administracyjny Ziem Odzyskanych, ich geografię gospodarczą problem narodowościowy, dotychczasowe wyniki osadnictwa wiejskiego oraz problem zagospodarowania folwarków. Dalej warunki bezpieczeństwa. Następnie Rady Społeczne ich działalności i regulamin, pracę i zadania instruktora oraz szczegółowo omówiono statut spółdzielni parcelacyjno - osadniczych. Ponadto poinformowano słuchaczy o działaniu aparatu państwowego na odcinku spraw osadniczych na ziemiach starych i odzyskanych oraz omówiono technikę przesiedleńczą i zadania P. U. R-u. Referowali przedstawiciele Ministerstwa Ziem Odzyskanych, „Wici", Samopomocy Chłopskiej i P. U. R-u. Kurs organizował Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici". Kierownikiem kursu był kol. Jan Kołodziej.

W ostatnim dniu dyr. Departamentu Urządzeń Rolnych Ministerstwa Roln. i Reform Rolnych ob. Szczerla omówił możliwości i formy pomocy państwowej dla spółdzielni parcelacyjno-osodniczych oraz dokonał zamknięcia kursu podkreślając w końcowym swym przemówieniu wagę i znaczenie zasiedlenia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych dla naszego bytu narodowego. W podniosłym nastroju na zakończenie kursu odśpiewano: „Nie rzucim ziemi"...

Pierwsza konferencja
Inspektorów Wojewódzkich Rad Społecznych

W dniu 20 maja b. r. odbyła się w Ministerstwie Ziem Odzyskanych konferencja inspektorów akcji spółdzielni parcelacyjno-osadniczych Reprezentowane były wszystkie zainteresowane województwa ziem starych i nowych. Na konferencji omówiono całokształt spraw związanych z osadnictwem spółdzielczym.

Ze sprawozdań wszystkich inspektorów wynikało, że w terenie jest duże zainteresowanie tą akcją. Z wielu powiatów wyruszyły już delegacje na Ziemie Odzyskane Niektóre z nich po zorientowaniu się w warunkach miejscowych i dokonaniu opisów majątków wróciły z powrotem, ażeby organizować zespoły na wyjazd i objęcia ich.

W czasie pobytu pierwszych delegacji na Ziemiach Odzyskanych dały się zauważyć również i pewne niedociągnięcia ze strony P. U. R-u Urzędów Ziemskich i referatów osiedleńczych. Odpowiednie protokóły w tych sprawach złożono w ministerstwie, które w związku z tym wydało natychmiastowe zarządzenie mające na celu usprawnienie działalności tych placówek.

Konferencje tego rodzaju odbywać się będą co miesiąc

Pogrzeb marszałka Macieja Rataja

W dniu 23 czerwca b. r. w Palmirach pod Warszawą odbędzie się pogrzeb, zamordowanego przez Niemców w dniu 21 czerwca 1940 r. Marszałka Macieja Rataja.

Wszystkie Wojewódzkie Związki poczynią przygotowania do wysłania delegacji. Koleżanki i Koledzy z województwa warszawskiego winni wziąć masowy udział w uroczystościach pogrzebowych.

Bliższe szczegóły w wewnętrznych okólnikach.

Składka członkowska
jest egzaminem wychowania obywatelskiego wiciarzy

NA LAS!

Skoro się jeno uczynił świt, że chyla tyla rozedniało i jaki taki oczy ozwarł i ciężką senną jeszcze głowę podnosił. Antek pobiegł na dzwonnicę i zaczął bić w dzwon, kieby na pożar...

Dzwon zaś bił wolno, bezustannie a tak ponuro, aż strach padł na serca, że ludzie strwożeni, wylękli wybiegali na pół ubrani, pytać, co się stało, i ostawali już przed chałupami jakby w skamienieniu tak zasłuchani, bo dzwon wciąż bił i huczał ponurym, wielkim głosem w świtowych brzaskach, aż ziemia dygotała, aż wystraszone ptactwo uciekało ku borom, a naród przetrwożony żegnał się i skrzepiał w sobie, boć już i Mateusz, Kobus a drugie biegali po wsi, łomocząc kijami w płoty i krzycząc:

— Na las! Na las! Wychodź, kto żyw! Pod karczmę! Na las!

To i na łeb na szyję przyodziewali się, że niejeden jeszcze w drodze się dopinał, a pacierz kończył i w dyrdy bieżał pod karczmę, gdzie już stojał Kłąb z niektórymi gospodarzami...

Zaroiły się wnet drogi, opłotki, obejścia, zawrzały naraz wszystkie chałupy, dzieci podniosły niemały wrzask, kobiety krzykały przez sady, rwetes powstał taki, bieganina, jak gdyby pożar wybuchnął we wsi...

— Na las! Kto ino ma z czym. Kosę, to z kosą, cepy, kłonice, siekiery a brać!

— Na las! — krzykiem tym trzęsło się powietrze i huczała wieś cała.

Zawziętoś przejmowała serca i jakaś sroga, pewna siebie, nieustępliwa moc zakamieniła duszę i oblekała je w taką surową powagę, iż milkli bezwiednie, zatapiając się w sobie.

Tłum wciąż się zwiększał, zajęli już cały plac przed karczmą aż do drogi, stojąc gęsto, ramię przy ramieniu, a jeszcze przybywali spóźnieni.

Witano się w milczeniu, każdy stawał, gdzie popadło, obzierał się naokół i czekał cierpliwie na starszyznę, która poszła po Borynę.

Pierwszy był ano we wsi, to jemu się należało naród poprowadzić, bez niego żaden gospodarz by się nie ruszył.

Stojali więc cierpliwie a cicho, kiej ten bór zbity w gęstwę i zasłuchany w głosy, jakie z niego idą, i w te bełkoty strug, co gdziesik między korzeniami płyną... czasem jeno to jakie słowo przeleciało, czasem czyjaś pięść wybuchnęła w górę, to jakieś oczy rozgorzały bystrzej, to baranice zakolebały się mocniej, to czyjaś twarz poczerwieniała barzej i znowu nieruchomieli, że widzieli się kiej te snopy, ustawione podle siebie gęsto.

Przyszedł Boryna i cały naród do niego się odwrócił.

Maciej blady był kiej ściana i surowy, że aż mróz szedł od niego, ale oczy jarzyły mu się kiej wilkowi; szedł wyprostowany, chmurny a pewny siebie, znajomków pozdrawiał skinieniem i oczami po ludziach wodził, rozstąpiali się przed nim czyniąc wolne przejście, a on wstąpił na belki leżące pod karczmą, lecz nim przemówił, zaczęli tłumnie krzyczeć:

— Prowadźcie, Macieju! Prowadźcie!

— Na las! Na las! — darły się drugie.

Dopiero kiej przycichło, pochylił się, wyciągnął ręce i jął wielkim głosem wołać:

— Narodzie chrześcijański, Polaki sprawiedliwe, gospodarze a komorniki! Krzywda się nam wszystkim stała, krzywda równa, jakiej ni ścierpieć, ni podarować! Dwór las nasz tnie, dwór nikomu z naszych roboty nie dawał, dwór ciągiem na nas nastaje i do zaguby wiedzie! Bo i nie spamiętać ni tych krzywd, tych fantowań, tych szkód a utrapień, jakie cały naród ponosi! Podawalim do sądu — co mu kto zrobi! Jeździlim ze skargą — na darmo. Ale miarka się przebrała, tnie nasz bór! Pozwolim to na to, co?

— Nie, nie! nie dać! Rozpędzić, zakatrupić, nie dać — krzyczeli, a twarze szare, chmurne, zasępione rozbłysły wnet kiejby piorunami, sto pięści zamigotało w powietrzu i sto gardzieli zaryczało, a gniew zatrząsł sercami.

Nasze prawo, a nikto go nam nie przyznaje; nasz bór, a tnie go! To i cóż my sieroty poczniemy, kiej nikt na świecie o nas nie stoi, a wszystkie ukrzywdzają, cóż?... Narodzie kochany, ludzie chrześcijańskie, Polaki, to mówię wama, że rady inszej niema, jeno sami musimy swojego dobra bronić, gromadą całą iść i boru rąbać nie pozwolić! Wszystkie chodźmy, kto jeno żyw, kto jeno kulasami rucha, całą wsią, wszystkie jak jeden. Nie bójta się niczego ludzie, nie bójta, nasze prawo, to i nasza wola i sprawiedliwość nasza, a całej wsi ukarać nie ukarzą... Za mną ludzie, zbierać się duchem, za mną. Na las! — ryknął mocno.

— Na las! — odwrzasnęli wraz wszyscy, rum się uczynił, tłum się zakołysał, rozpękł i z krzykiem każden w dyrdy leciał do domu, sposobić się, że powstała gorączkowa spieszna krzątanina, przybierania się, zaprzęgi, wyciągania sań, rżenie koni, wrzaski dzieci, klątwy, to kobiece lamenty, że ino się wieś trzęsła od przygotowań.

Ustawili się w rzędy, jak komu popadło, chłopy, parobki, kobiety, dzieci nawet co starsze ruszyły; kto był saniami, kto konno, kto wozem, a reszta, wieś cała na piechty się wybrała i zwarła się w gęstwę kieby w ten zagon długi, szumiący zbożem, przerośnięty czerwienią kobiecych przyodziewków, nad którym ino się trzęsły koły niezgorsze, to widły zardzewiałe, to cepy, a tu i ówdzie, kiej błyskawica, zamigotała kosa, że jakby na rolę ciągnął naród, jeno, że nie było śmiechów, żartów i wesela. Stali w cichości, omroczeni, surowi, gotowi na wszystko, a gdy już nastał czas, Boryna wstał w saniach, ogarnął naród oczami i krzykną, żegnając się:

— W imię Ojca i Syna, i Ducha świętego! Amen, w drogę!

WŁADYSŁAW REYMONT
(„Chłopi”)

Koleżanki i koledzy! Chłopi!

(Przemówienie radiowe kol. Duszy w dniu 29 maja b. r.)

Znamy wszyscy stary wsiowy zwyczaj pomocy gromadzkiej.

Spotka kogoś nieszczęście, spali mu się dom, stodoła, inwentarz — wówczas niezależnie od prawie zawsze niewystarczającego odszkodowania ze strony powołanych do tego instytucji, przychodzą z pomocą sąsiedzi.

W myśl niepisanego odwiecznego, gromadzkiego prawa każdy poczuwa się do obowiązku pomocy poszkodowanemu.

Spieszą do niego, z czym kto może, — z drzewem, słomą, zbożem, robocizną.

Równocześnie każdy wie o tym, że tą samą pomoc otrzyma, gdyby kiedyś i jego spotkało nieszczęście.

Na taką właśnie, wyrastającą z poczucia solidarności, całego narodu, pomoc, — czeka dziś wojną zniczony kraj.

Poprzez nabycie pożyczki pomożemy w odbudowie zniszczonym braciom chłopom, pomożemy w odbudowie bohaterskiej Warszawy — pomożemy w zagospodarowaniu odzyskanych ziem piastowych. Pomożemy w odbudowie szkół, dróg, kolei, w odbudowie i zakładaniu nowych warsztatów wytwórczości, gdzie zatrudnienie znajdują ci, dla których zabraknie ziemi.

Mówiono tu o tym już obszerniej.

Wykupilibyśmy pożyczkę — ale nie mamy pieniędzy — powiedzą koleżanki i koledzy. Wiem o tym. Nie przewalają się dziś pieniądze na wsi. Nie mają ich wiele zwłaszcza młodzi.

Ale jak zechcemy, — to sposób się znajdzie. Możemy nabyć pożyczkę w kilku, — może nabyć ją nasze Koło „Wici”, możemy przede wszystkim namówić naszych ojców, starszych braci i sąsiadów, do spełnienia tego obowiązku pomocy gromadzkiej w skali całego kraju.

A czas już najwyższy.

Powodzenie pożyczki — to nasz egzamin sprawności narodowej.

W latach wojny obowiązkiem każdego Polaka była walka z okupantem. Dziś w dobie pokoju, obowiązkiem staje się codzienny trud twórczej pracy, codzienny wysiłek w odbudowie pokoju. Nikt obcy za nas nie odbuduje Polski — uczynić to musimy sami.

Zorganizowana w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” młodzież szła zawsze na czele wszystkich świadomych poczynań chłopskich.

Zostańmy wierni naszej tradycji!

Wykupując pożyczkę, wyrazimy votum zaufania nie jakiejś partii, czy grupie politycznej, lecz sami sobie.

Wykupując pożyczkę, stwierdzimy niezłomną wolę budowania własnymi siłami lepszej przyszości. A przyszłość ta musi być i będzie lepsza.

PAŁCZYŃSKI EDWARD †

Chłopski złoty róg

Czy słyszycie
ten dźwięk niosący się w dal?
co porywał zapalał
zapładnia jak maj —
a znów sobą druzgocze
prastarych form dług.
Grzmi nad ranem. Słyszycie?
To nasz złoty róg!

Znaleziony!
Wśród tarć, wśród bojów i
śnień
Chłopie! w rękę go ujmij
wygrywaj swój dzień!
Krzepko dzierż go w prawicy,
nie wydaj na łup.
Raz niebacznieś go zgubił
i nakrył cię grób!
Chwyć okazję.
Czyn zbrojny zastąpił dziś sen.
A więc — w życie i dzieje
pług kieruj jak ster:
przeorz glebę narodu
siej posiew bez plew:
aż plon sypnie się z rogu
a nie pusty zew!

Lublin, XII.1944 r.

Dwudniowy egzamin

O zbiórce na oświatę chłopską

Od wielu już lat Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" przeprowadza w dniu Święta Ludowego zbiórkę na Oświatę Ludową.

Przed wojną dochód ze zbiórki tej był w całości przekazywany Spółdzielni do prowadzenia uniwersytetów ludowych.

Akcja ta rozmaicie była prowadzona na różnych terenach i rozmaite dawała wyniki. Jedni, starając się, przysyłali dość pokaźne sumy, zebrane między biedotą wiejską. Inni słali grosze, choć zbiórkę organizowali między bogatymi gospodarzami. Zbieraliśmy ofiary i po miastach, wówczas bogatych i lepiej sytuowanych. Z jednych miast — wpływały takie sumy, jak z małych i biednych wsi, z innych było więcej, ale nigdy ofiarność miast nie ujmowała nas. Trzeba też prawdę powiedzieć, że, mówiąc ogólnie, i z ofiarnością wsi bywało rozmaicie. Czasami aż się człowiek wstydził sam siebie.

Pamiętam, jednego roku po ukończeniu zbiórki prezes spółdzielni w rozmowie ze mną podał mi ogólną sumę zbiórki z całej Polski. Nawet po pół grosza nie wypadło wówczas na jednego obywatela. Do dziś pamiętam jego słowa. Palą mnie. Długi czas nie mogłem sobie dać rady. Niczym nie mogłem wytłumaczyć tej obojętności i opieszałości dla tak ważnej sprawy jak Oświata Ludowa. Nawet ówczesna bieda nie usprawiedliwiła tak znikomej małej sumy.

Okropnie przedstawiało się porównanie zmarnowanych pieniędzy w tym dniu na wódkę w zestawieniu z osiągniętą sumą na Oświatę Ludową. W jednej parafii, badając tę sprawę, stwierdziłem, że stosunek zebranych pieniędzy na Oświatę Ludową z utargiem w karczmie i w sklepie monopolowym z wódką przedstawiał się jak 1 : 30.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o tym, że niedołęstwo organizatorów było w dużej mierze przyczyną kiepskich osiągnięć. Pamiętam takie wyniki, które wprowadzały człowieka w podziw i takie, na które trzeba było zgrzytać zębami. Widzimy, że bardzo dużo zależy od organizatorów, którzy akcją tą organizują i przeprowadzają.

Myślę, że należy też poświęcić słów parę zbiórce tegorocznej, żeby zastanowić się nad tym, w jakich okolicznościach będziemy ją przeprowadzać.

Wiadomo, że w kraju naszym wiele mamy zniszczeń wojennych, — ruiny i zgliszcza dokoła, ale jeśli spokojnie zważymy rozmiary tych klęsk, to kto wie, czy spustoszenia dokonane przez wojnę na polu oświatowym i etyczno-moralnym nie przewyższają swoimi rozmiarami zniszczeń materialnych.

Nie sposób tego wszystkiego wyliczyć. Wystarczy tylko pomyśleć o nowym życiu na wsi czy w mieście. Trzeba się tylko wsłuchać w jego nurt. Spojrzeć na drogi, jakimi chodzi człowiek, w co jest odziany, co robi, z czego żyje, o czym myśli, do czego tęskni, za czym goni.

Napewno wówczas każdemu z nas stanie przed oczami obraz pełen grozy i smutku.

Zastanawiając się nad tym, zauważymy z pewnością miliony umysłów ugorujących może groźniej i smutniej, niźli ugory zaminowanej i nieobsianej ziemi.

Ujrzymy spalone na popiół sumienia ludzkie, które nie tak prędko ożyją jak zgliszcza na przyczółkach wojennych.

Przekonamy się, że ruiny serc człowieczych nie dadzą się odbudować i odrestaurować tak prędko jak kamienice w zrujnowanym mieście. Zawsze tak bywało, że łatwiej podnieść z ziemi płot obalony, niźli dźwignąć człowieka z ziemi, upadku moralnego czy z zacofania społecznego.

Tego wszystkiego jednak musimy dokonać, jeśli chcemy nazywać się narodem kulturalnym w rodzinie narodów Europy, jeśli mamy żyć w Ojczyźnie naszej jak brat z bratem, pod jednym dachem.

W pracy tej musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nie przyjdzie nam tu z pomocą żadna „Unrra" ani inna cudowna moc. Uczciwości rozumu nie dostaniemy tak łatwo jak pączek na święta, jak łachów na nagi grzbiet. To trzeba samemu sobie wypracować. O to musi starać się sam naród. Obca pomoc nie nadejdzie.

Czeka nas wielka praca i wielki wysiłek, bo okropne są zaniedbania i straszne spustoszenia. Pomyślmy — w miesiącu kwietniu miasto Łódź wypiło wódki za 80 milionów złotych, a ileż milionów złotych zostało roztrwonione w całym państwie? Strach pomyśleć, ile przez to powstało zła i cierpień!

Oświata Ludowa, to droga do uświadomienia społecznego, do walki ze złem, z ciemnotą, z zacofaniem, do odbudowy życia kulturalnego.

Jest to wielka praca, która wymaga dużego nakładu wysiłku, energii i kapitału. Najlepszym warsztatem w tej robocie, to: szkoła, uniwersytety ludowe, kursy i prace w organizacjach społeczno - oświatowych; a jedynym narzędziem, to — książka i kulturalne pismo.

Dlatego też, w dniach Święta Ludowego, dołóżmy wysiłków, żeby zebrać jak najwięcej funduszów na prowadzenie tych prac. Pieniądze zebrane w tym dniu będą przeznaczone na pomoce oświatowe, a głównie na Fundusz Stypendialny im. M. Rataja.

Cel mówi sam za siebie; wystarczy tylko pomyśleć i zabrać się do roboty: szczerze, uczciwie i gorąco. W dniu tym niech każdy, komu dobro narodu leży na sercu, spełni swój obowiązek przez dobrowolną ofiarę na Oświatę Ludową. W dniu tym nie wydajmy ani grosza na wódkę, bo czekają na nas ważniejsze sprawy.

W każdej wsi, gminie i parafii niech nie braknie kwestarzy z puszkami na Oświatę Chłopską. O tym muszą pamiętać chłopskie organizacje społeczne i polityczne! W dniu tym, oprócz manifestacji publicznych — dajmy dowód naszego stosunku do sprawy, od której zależy wartość i potęga Ruchu Ludowego! Zapukajmy do każdej chałupy. Wyjdźmy na ulice miast! Pamiętajmy, że Oświata Ludowa, to sprawa, której każdy członek Ruchu Ludowego musi służyć na tyle, na ile go tylko stać, po to, byśmy stawali się dobrymi ludźmi i dobrymi synami naszej Rzeczypospolitej.

Czesław Grzegorski

Antoni Kozieł

wspomnienia pośmiertne

Dnia 28 kwietnia 1946 r. zmarł w swej rodzinnej wiosce Hecznarowicach kol. Antoni Kozieł. Kwietniowy, słoneczny dzień wczesnej wiosny stał się dla Niego ostatnim dniem życia. Życia pełnego trudu i walki.

Poznałam go na Uniwersytecie. Przygotowywał wraz z kolegami Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej. Jesienią szedł do pracy w uniwersytecie ludowym w Szycach. Pracy tej oddał się już całą duszą i resztę życia jej poświęcił.

Nie tylko mnie pozostała w pamięci sylwetka „kolegi profesora", patrzącego spod czoła głęboko i przenikliwie. Przychodzą na myśl wspomnienia, jak to kolega Antoś był stale w przestrzeni pomiędzy Krakowem a Szycami, drukarnią i słuchaczami, kiedy wydawali jednodniówkę „Idzie wieś", o mało nie okupioną zamknięciem Szyc, za jej radykalność i buntownicze myśli w niej zawarte. Dopiero pośpieszny wyjazd razem z kierownikiem Lipką do Warszawy sprawę ułagodził. A potem przewlekła choroba w szpitalu w Krakowie.

Trzy razy nam skonfiskowali nasz „Zew Młodej Wsi". Artykuły do drukarni nosiłam ze szpitala.

Praca w Szycach mocno Cię — Antoś — związała z ideą Uniwersytetów Ludowych. Pamiętam te długie konferencje na te tematy z prof. Kołaczkowskim i Twój, w rezultacie, wyjazd do Danii.

Wojna przerwała wszystko.

Całe pięć lat piszesz książkę na temat metod pracy w uniwersytetach ludowych. „Tak niewiele mamy jeszcze wydawnictw z tego zakresu". Rozmawialiśmy często o tym, ilekroć wpadałam do Was w Miechowie. Stale kupowałeś książki, kompletowałeś bibliotekę, gromadziłeś materiały z myślą o przyszłej pracy w wolnej Polsce.

— Nie jesteś tam Antoś sam — tylu już naszych wspólnych znajomych jest po tamtej stronie. I prof. Kołaczkowski zamęczony w Dachau, Franek Połoczny, zamordowany w Oświęcimiu, Tadek Wróbel zginął w Niemczech, a Basia Wolska w powstaniu w Warszawie. Nie wielu nas zostało z tej pierwszej gromadki naszych czasów górnych i chmurnych na U. J. w Krakowie.

Dla wielu Twoich wychowanków śmierć Twoja będzie niespodzianką, nie uwierzą, że Ciebie już nie ma.

Uniwersytet w Szycach, Antoś pracę rozpoczął. Po wojnie już — czeka przecież na Ciebie.

Za chwilę drzwi od sali wykładowej uchylą się i stanie przed katedrą ze skrzyni krakowskiej mocno, a tak niepozorna zezwnęt znie, postać Twoja i ujrzymy znowu słowami Twoimi porwani Wizję Nowej Polski Ludowej — wieś zbożami szumiącą, uśmiechnięci dzieci dzwoniącą i złotem słońca zalaną...

Z groszowych składek wiciarzy rosną miliony

Chłopskie szkoły życia

Nie z nakazów urzędowych zrodziły się uniwersytety ludowe, lecz z świadomego dążenia chłopskiego do przekształcania swojego życia, właśnie nawet wbrew woli tych, którzy w dobie ich narodzin decydowali o losach kraju. W zmienionych warunkach naszego bytowania narodowego, w nowej polskiej rzeczywistości, dążenie to nie ustało, ale znalazło jeszcze pełniejszy wyraz.

Ludzie, którzy uważają, że chłop ma zrozumienie tylko dla spraw przynoszących bezpośrednie korzyści materialne i procentujących się w krótkim czasie dziwią się, iż tylu jest kandydatów do uniwersytetów ludowych, chociaż ukończenie takiego kursu nie daje żadnych uprawnień życiowych, choć wychowankowie nawet zaświadczenia nie otrzymują. Cóż zatem skłania chłopską społeczność do organizowania własnych ośrodków wychowawczych, co skłania młodzież chłopską do wyrzeczenia się na okres pięciu miesięcy swobód życia domowego, podejmowania trudu pracy nad sobą i ponoszenia przy tym kosztów za utrzymanie w internacie uniwersyteckim? Chyba to samo, co w latach przygniotu ze strony barbarzyństwa niemieckiego kazało jej wbrew zimnemu rozsądkowi zamienić względny spokój życia uległego niewolnika na pełne trudów, poświęcenia i niebezpieczeństw chwile partyzanckiego oporu.

Młodzież chłopska nie umie i nie chce postępować inaczej niż czuje i czynem głosi prawdy swojej duszy. Chce ona w swojej dojrzałości zaznaczyć się w życiu gromadzkim. Dziś nie wystarczają jej już awanturnicze wyczyny i psoty kawalerskie. Dojrzałość ruchu ludowego przyczyniła się także do tego, że młodzież szuka szlachetniejszego i bardziej celowego wyładowania swojej energii życiowej i w uniwersytetach ludowych widzi miejsce i warunki do odnalezienia właściwej drogi życia pełniejszego, twórczego i owocnego.

Myśl chłopska nie może być zamknięta jedynie w kręgu codziennej troski o rodzinę i zagon, wybiega ona już dzisiaj daleko poza granice wyznaczone średniowiecznym kodeksem ustrojowym. Uniwersytet ludowy ułatwia młodzieży chłopskiej spojrzenie w siebie, rozejrzenie się wokół po ludziach i sprawach i zrozumienie związku pomiędzy dniami minionej przeszłości a jutrem przez dzień dzisiejszy budowanym.

Czyn chłopski wyrasta z pragnienia osiągnięcia tego, co myśl uznała za dobre i co sercu jest bliskie. Im rzetelniejsze jest to przemyślenie i im mocniejsze jest bicie serca dla sprawy za swoją uznanej, tym skuteczniejszy i trwalszy jest chłopski czyn. Nie tylko więc pomaga uniwersytet ludowy młodzieży zrozumieć, że swoimi sprawami nazwać może i musi także wiele spraw nieraz pozornie dalekich, ale również budzi mocniejszą jej wolę do pospólnego czynu przez umocnienie jej stosunku uczuciowego do tych spraw.

Chociaż tedy uniwersytety ludowe nie są szkołami działaczy społecznych ani politycznych i nie kształcą funkcjonariuszy instytucji gospodarczych związanych z życiem wsi, przygotowują jednak młode pokolenie chłopskie do rzetelnego udziału w społecznym życiu środowiska na wszystkich jego odcinkach. Jest wprost nie do pomyślenia, by wychowanek uniwersytetu ludowego, który dostrzega potrzeby swojej wsi, gminy, czy powiatu (a dostrzega je łatwiej, niż inni), nie dołożył sił w kierunku zaspokojenia ich i innych nie „zaraził” zapałem do pracy.

Nauka życia jest najtrudniejszą z nauk i nie zdobędzie się jej w ciągu pięciu miesięcy. Ale przecież żadna ze szkół nawet wyższych — nie dokona tego cudu i w kilku latach, by zapewnić swoim wychowankom umiejętność rozwiązywania wszystkich powikłań i trudności życiowych, jakie im staną na drodze. Nie rozwiążą też wychowankowie uniwersytetów ludowych wszystkich niedomogów życia wiejskiego, ale będą je chcieli rozwiązać sumiennie i uczciwie i szukać środków zaradczych wespół z gromadą nie czekając na tych, którzy im gotową receptę szczęśliwości — bez nich ułożoną — przyniosą.

Jan Olszowski.

Krzesnoojcowa pieśń

(Wizytator Jędrzej Cierniak w Uniwersytecie Chłopskim w Gzędzie

Wieczorem, po zajęciach popołudniowych zgromadziliśmy się na świetlicy. Ostatnia to była świetlica tego kursu. Chłopcy byli podnieceni bliskością wyjazdu, załatwiali sprawy spółdzielni, w którymś kącie urzędowała komisja rewizyjna, umawiali się na zebranie gospodarcze, porządkowali bibliotekę.

Krzesnoojciec przyniósł z gościnnego pokoju futerał. Ulokował się z nim przy jednym ze stołów. Otworzył, wyjął owinięte w kwiaciastą chustkę gęśliki. Brzdęknął palcami po strunach, czy nie za bardzo rozstrojone, pokręcił kołeczkami, popróbował. Pociągnął smyczkiem. Grały. Wydobył krótką nutkę. Przestał. Zaczęli się dokoła niego gromadzić chłopcy zostawiając swoje sprawy biblioteki, spółdzielni, komisji rewizyjnej, zebrania. Już śmiały im się oczy do tego, co usłyszą. Ten przybyły dzisiaj z Warszawy wizytator co z taką miłością mówił do nich przed południem o wsi i jej kulturze, nie tylko mówić pięknie umie. Patrzcie! gęśle ma. Zagra. Wiadomo, Jędrzej Cierniak to przecie. Ci, co go znali próbowali zgadywać co też zagra? Inni popatrywali na niewidziany kształt gęślików. Skrzypce niby, a nie skrzypce.

Cierniak próbował strun i pogrywał to to, to znów co innego. Uśmiechał się sam do siebie i do swego instrumentu. Zupełnie jakby mu przygadywał dobrotliwie — czekaj, nie śpiesz się... będzie czas. Uśmiechem tym darzył i nas, którzy staliśmy lub siedzieli dokoła niego, ale był to uśmiech nie dla nas przeznaczony. Nie widziały nas Jędrzejowe siwe oczy. Już w nich narastał krajobraz Zaborowa, jego błonia, zagajniki i chaty. Już w nich malowało się niebo błękitne nad głową małego chłopaczka Jędrusia, który za krowami chodząc przy wierzbinie wyśpiewuje głośno, ach! jakże głośno o Kasi Jasiowej, córce wójtowej pieśń.

Spróbował Jędrzej gęślików szerokim pociągnięciem smyczka. Grały. Odpowiadały sercu każdą nutkę w nim zrodzoną. Zaciągnął nutę szeroką, skoczną i rozległą zarazem. Odrzucił w tył głowę, wargi poruszały mu się jak w śpiewie, palce drobiły na strunach melodię.

Hej zaborowskie pole hej z krakowskim się schodzi
Hej powiedz mi, Kasieńko, hej kto do ciebie chodzi?
Hej Zaborów ładna wieś, ładna wieś...
nieś konisiu ku niej nieś...

Siwe oczy patrzyły na nas, a widziały swoje. Zmarszczki na twarzy wygładziły się i twarz ta więcej niż kiedykolwiek przypominała twarz świątka — przez Wawrzusia, z bożej łaski rzeźbiarza rzeźbionego dla nieba, drogi i pola zielonego.

Jeszcze gęśliki grały, kiedy im zawtórowało śpiewanie. Zaśpiewał Jędrzej szeroko, głośno, zawodliwie z przyśpiewem odbijającym się aż gdzieś pod czaszką. Od razu stanęły nam przed oczyma zaborowskie błonia właśnie takie, jakimi je opuścił Jędruś idący do szkół do miasta.

„Franusiowa dola”[1]) przewinęła się nam przed oczyma w całej wyrazistości a świątki niebieskie, Franusiowi przyjaciele zawtórzyły Jędrzejowi śpiewaniem rajskim.

Jedna pieśń, druga, trzecia... Cichuteńka, rzewna, pełna miłości. — To matula śpiewa dzieciąteczku przy kołysce kołysankę. Osnuła się tymi dziećmi jak róża kwiatami, a oto jeszcze to najmniejsze, doli swej ciekawe wychyla się ku niej z powijaków.

Za kołysanką spływa piosenka szeroka i zawodliwa. — Cóż to takiego? Szaruga to jesienna, deszcz siepa po bosych nogach, zimno, a krowy jeszcze wyganiać trzeba na paszę.

Hej bydełecko moje, hej owiecki moje...
hej paściez mi się paście, a w kupie oboje...

I parobczyńska pieśń buńczuczna, zawadiacka i zaczepna. Wre w niej bitka i zawziętość, huczy wiatr i bije grad niedobroci. Niedługo, bo oto kamraci pogodzili się. Szerokim gościńcem między górami prowadzi ich wspólna piosenka. Objęli się za ramiona i wiodą się śpiewający aby daleko, aby w świat.

Wiedzie pieśń do wsi. Na obrzędy wzywa. Z kogutkiem, z gaikiem wędrują chłopcy i dziewczęta po wsi. Niosą się na wietrze wstążki, pachnie jedlina, barwią się zabawki. Pianiem wiosennym oznajmiają chłopacy kogutkowe przyjście. Ten i ów o swataniu przyśpiewuje. Rychło patrzeć jak swatowie zastąpią na obejściu kogutkowe pianie i z gęślików wydostaje się oto, płynie pieśń o Marysi, co to okienkiem wygląda, pieśń o wianku i rozmarynie.

A za ni- melodie weselne krakowskie. Jadą drużbowie na koniach. Turkoczą koła weselnych

1) Tytuł jednego z widowisk teatralnych Jędrzeja Cierniaka.

wozów. Płacze melodia lubelskich oczepin i dziewczęcego wieczoru. Sieczką nut leci w powietrze polka siedlecka, oberek, krakowiaki. A oto oczepiny krakowskie i melodie weselne góralskie i każdej ziemi polskiej zaklętej w nutę śpiewną. Chmiel spływa ku nam dziesiątkiem swoich odmian, a pieśń śpiewana przy wynoszeniu młodej na skrzyni z domu matusinego dźwięczy coraz innym brzmieniem.

Nie widzi nas. Zapomniał, że jest w świetlicy. Sobie gra, światu.

Jędrzej gra i uśmiecha się. Czasem przyśpiewa sobie głośno. Wywinie wtedy szeroko smyczkiem nad głową, jak grajek stający przed weselnikami na weselu. Przyśpiewa, uśmiechnie się radośnie, przytupnie i znowu gra.

Już zakończone wesele. Już znowu dźwięczy melodia kołysanki. Jesień dźwięknie w nutach, zima zawieje śniegiem. Bożenarodzeniowe obrzędy zahuczą przyśpiewem kolędników. Hej nam hej kolęda!!!

Ale przychodzi zima starości. I oto stary człowiek samotnie rzucony w świecie, człowiek bez ziemi już i gospodarstwa własnego wędruje drogami, wsiami i śpiewa o doli ludzi starych. O ojcu, co trzy córy miał... O starym dziadku podpierającym się grabiskami na pastwisku, o samotności człowieczej i śmierci.

Franusiowa nutka... nutka grajka wiejskiego zbliża się ku końcowi. Już nie on gra, już nie on śpiewa. To jemu śpiewają kobiety — na śmiertelnym posłaniu leżącemu — ostatnią pieśń.

Niesie się znów polami, lasami melodia. Ale inną jakąś ma wymowę. Mówi, śpiewa o trwaniu w nieskończoność, o wiecznotrwałych wartościach ziemi, i duszy i serca. Gęśliki brzmią coraz cichsze i coraz rzewliwsze.

Aż zakończą to swoje granie jakąś nutą junacką, ostrą i wesołą. Urwały.

Jędrzej opuszcza je ku dołowi, kładzie przed sobą na stole, otula chustką w kwiaty.

— Pograłem sobie — powiada i uśmiecha się, już teraz do nas. — Pograłem sobie.

Milczymy. Jeszcze mamy w w sercach obrazy człowieczego życia i obrazy życia polskiej, pięknej ziemi. Jeszcze nam się zwidują wschody i zachody słońca, turniami czernieją góry na horyzoncie, dyszą życiem lasy i zagajniki. Jeszcze śpiewa nam w duszach matczyna kołysanka i dola człowiecza przemawia do nas z pieśni.

— Co tam macie w programie? — pyta wizytator.

Nic nie mamy w programie. Nieważna jest teraz spółdzielnia i biblioteka, zebranie komisji rewizyjnej i ustalenie terminu zebrania.

Zasiądziemy dokoła Krzesnojca i zamyślimy się o życiu, do którego wracamy po czterech miesiącach rozważania jego spraw. Opowiemy Jędrzejowi jak to pracowaliśmy w tym uniwersytecie wśród ciężkich warunków osamotnieni wśród napaści „urzędowych” prawomyślnych czynników wyrokujących o przyszłości z tak wielką pewnością siebie i tak wielką nieodpowiedzialnością. Każdy z Was, koledzy, opowie o swoich w murach tych izb, — które kiedyś były stajniami dworskimi, a teraz są chłopską uczelnią — przemyśleniach i zdobyczach. Powiecie o tęsknocie do Polski Ludowej, do sprawiedliwości i równości społecznej. Będziecie mówili o poszukiwaniach Prawdy. Będziecie pytali tego człowieka, który wam ukazał dzisiaj swoją duszę, o drogi — będziecie natarczywie pytali — co dalej?

Odpowie wam tak samo, jak i wy już sobie odpowiedzieliście. — Szukać drogi we własnym rośnięciu, w uporczywym posuwaniu się naprzód i w górę. Nieustannie w górę. Niech się dźwiga świadomość wsi — niech urasta ku świadomości Narodu. Dusza narodu bowiem jest w nas, chłopach.

A potem będziemy śpiewać. Już nie Jędrzej, teraz Wy będziecie pieśnią opowiadać o swoich ziemiach i swoich wsiach.

I znów podniosą się gęśliki ku Jędrzejowej twarzy, znów smyczek obejmą Jędrzejowe palce.

Tylko teraz będzie to wtór do każdej pieśni, którą Wy wyśpiewacie. Nauczycie go niejednej swojej piosenki. Będzie się dziwował, że jeszcze jej nie zna. Będzie się cieszył, że zaborowska jakaś nutka inaczej jest śpiewana w Lubelskim i sanockim i sieradzkim. Piosenka ta sama, słowa prawie jednakie, a melodia inna. Dlaczego? Bo każda ziemia ma swoją duszę. Inne kształtowały ją czynniki, inna przyroda miała na nią wpływ.

Będą upływały godziny wieczoru, zaczną się godziny nocy. Ciężko będzie się nam rozstać.

Czyż mogliśmy wiedzieć, że dla wielu z nas będzie to rozstanie ostatnie?

Nie żyje już Jędrzej Cierniak — Koledzy. Umilkły gęśliki Jędrzejowe. Nie grały mu przy śmierci. I nawet nie wiem, która ziemia położyła mu się na siwych oczach grudą ciężką. Nawet nie wiemy jakie było ostatnie Jego słowo pożegnania rzucone w przestrzeń ku Sprawom, jakie zostawiał za sobą.

Jedno tylko możemy wiedzieć na pewno. Uśmiechał się. Uśmiechał się wiarą, że wprawdzie Franusiowa Jego Dola kończy się, ale Polska zostaje i będzie wolna i będzie sprawiedliwa. I że zostanie, wskrześnie znów do życia na polskiej wolnej ziemi Pieśń.

W. Tropaczyńska-Ogarkowa.

Wiejskie Uniwersytety Ludowe w nowej Polsce

Nie od dziś w dziejach powtarza się zjawisko, że wielkie nieszczęście narodowe jakby gigantycznym potrząśnięciem budzi naród z jego wiekowej śpiączki czy bierności. Morze cierpienia, spowodowanego wojną, jest ową przeogromną siłą sprawczą, że naród polski budzi się ostatecznie, na zawsze — i niewyraźne dotąd drogi rozwojowe wprowadza na szeroki gościniec żywiołowego procesu tworzenia postępu.

Po tragicznym wrześniu 1939 r., po pięcioletniej niewoli-golgocie, naród odrodzony wstępuje na nowe drogi Polski — Ludowej z ducha i czynu — Demokratycznej.

Tak się składa, że w roku kiedy poczęto dobijać hydrę hitlerowską na polskiej ziemi — upłynęła w 1944 r. stuletnia rocznica założenia pierwszego uniwersytetu ludowego w Danii. Uniwersytetom ludowym zawdzięcza Dania i kraje skandynawskie zupełną odnowę życia. Dzięki nim naród duński oparł się naporowi germanizmu. Pierwszym uniwersytetem ludowym ratował się dobijany Szlezwig od zagłady. A ratowano naród przez **chłopa i dzięki chłopu.** Dziś w przestrzeni czasu możemy stwierdzić, że w krajach skandynawskich i zachod. Europy proces emancypacji chłopa ukończony — u nas dopiero się zaczyna. Na zachodzie duchowe podstawy i fundamenty demokracji są utrwalone nimo, że chwilowo faszyzm usiłował je zachwiać. Wśród narodów słowiańskich jest jeszcze wiele do zrobienia.

Wiele się dziś mówi np.: o demokracji, ale należy z całą dobitnością stwierdzić, że duch szlachetczyzny wałęsa się na codzień i od święta, zarówno w życiu jednostkowym jak i gromadzkim, społecznym.

Mamy zaledwie warunki na stworzenie rzetelnej, z ducha i czynu pojętej demokracji. Wieleby o tym mówić. Stwierdzamy krótko:

Po wszelakich spustoszeniach moralnych, kulturalnych i gospodarczych, jakich dokonała u nas i w nas wojna — potrzeba gwałtownej odrody, wysoko etycznej i zaradnej demokracji gospodarczej, bo bez niej niczem się staje polityczna, potrzeba nam naprawdę ludzkiego stosunku człowieka do człowieka — miłości bliźniego, samej treści.

Obywatel i jego dusza czująca — oto wszystko. Bez odrody wewnętrznej i duchowej, nie masz żadnej innej. Temu pilnemu i zarazem wielkiemu zadaniu wychowania nowego człowieka dla Polski Nowej pragną służyć nadal jak przed wojną, ale już nie prześladowane przez reakcję — Wiejskie Uniwersytety Ludowe.

Wiadomo jak wiele mamy do odrobienia we wszystkich dziedzinach życia polskiego. Potrzeba idei i zapału. Ów zapał filarecki w formie bijącego źródła woli i czynu tworzyć będą na kształt jakowegoś rezerwuaru zapału i młodzieczości — uniwersytety ludowe w Polsce. One będą nadawały po przez wielką prężność idei nowy styl życiu. Wtedy chłop, dzięki głównie uniwersytetom ludowym, po przez należyte poznanie swojej dziejowej roli i przez wniesienie dziejowego dorobku chłopa polskiego do ogólnonarodowego roztworu kulturalnego — dozna największego zadowolenia i szczęścia — jak po dobrze spełnionego obowiązku względem państwa. Tego może dokonać chłop uobywatelony, społecznie myślący, głęboko czujący związek z państwem. A zaś państwo będzie go traktować nie jak bandosa po macoszemu, ale jak ojczyzna-matka, którą przecież on twórca chleba „żywi i broni”.

To wielkie zadanie wychowawcze w hierarchii ważności zadań państwowych — najpilniejsze!

Chcielibyśmy dlatego na gmachach Uniwersytetów Ludowych, tych kuźnic myśli chłopskiej umieścić napis:

„Największą przysługę oddać państwu, podnosząc nie dachy domów, a dusze współobywateli.”

Uniwersytety Ludowe mają być chłopską szkołą życia. Mają rozbudzić chęć rzetelnego i pełnego życia w rodzinie, rozbudzić i nastawić do życia w społeczeń-

stwie. Pod dachem tych placówek ma się skrzyknąć corychlej młodzież jeszcze niezdemoralizowana do reszty wojną, dorosła i dorastająca — ta co przed wojną przeszła organizację, i ta, która w czas krwawej wojny wszystkiego była pozbawiona.

Tutaj ma odpocząć jak przy ognisku i ogrzać się społecznym ogniem młodzież płci obojga, miłująca wieś, pałająca wolą czynu i przebudowy życia na nowych zasadach. Wróci ona do swych wsi i środowisk rówieśniczych, aby odegrać rolę, zaczynu drożdżowego, wytworzą się z niej kadry przodowników wsi.

Wyda ona zapewne bez wahania walkę wszelkiej płyciźnie i łatwiźnie pleniącej się w powojennym życiu, które niebawem wypadnie zaliczyć do stanu przerostów chorobliwych. Pędy owe wywodzą się rodowodowo z łatwizny życiowej. Jeden —to dążność do osiągnięcia choćby jakiejś miernej posadki, drugi to handel, handelek... byleby lekko żyć. Zarobek ciągniony w kilkuset procentach, tak jakby już nie było uczciwego handlu bez lichwiarskiej spekulacji i paskarstwa.

Jakżeż wobec tego powinien być traktowany i szanowany święty zawód oracza-rolnika, który na nikim nie spekuluje, od którego jakby z przyzwyczajenia bierze się corocznie haracz w postaci świadczeń rzeczowych na rzecz państwa, — dla wszystkich.

Zdecydowanie kiedyś przeciwstawialiśmy się demagogicznym sanacyjnym hasłom: „Frontem do wsi", „Frontem do szarego człowieka", wiedząc co za obłuda za tym się kryje. Były to tylko wyświechtane i nadużyte hasła, za nimi zaś nieukrywana pogarda dla fizycznej pracy rąk, właśnie dla pracy fizycznej chłopa, twórcy chleba. To przywrócenie w Polsce szacunku dla pracy fizycznej, pracy rąk narówni z pracą umysłową, ustalenie opinii w całej społeczności polskiej, że każda praca jest świętą — spada w głównej mierze na wolne szkoły życia, na uniwersytety ludowe.

Uczciwa praca jest podstawowym elementem demokracji, jest tym biblijnym stwierdzeniem: „kto nie pracuje, niech nie je." ,

Myśląc o demokracji nie sposób nie pomyśleć o równości, między ludźmi, walcząc o demokrację polityczną w szlachetnym współporozumieniu, stronnictw demokratycznych, odruchowo myślimy o demokracji rzetelnej, o demokracji równości gospodarczej, o sprawiedliwym podziale dorobku społecznego, o usunięciu wyzysku człowieka przez człowieka. Nieraz tej równości nie ma w rodzinach i domach naszych przez egoizm i małość duszy ludzkiej. Odrodę należy zacząć od siebie samego. Stąd pojmujemy z łatwością jak wielkie zadanie mają do spełnienia Uniwersytety Ludowe w Polsce.

Należy się cieszyć, że wieś garnie się do oświaty. Mieści się to zarazem w podświadomym instynkcie warstwy chłopskiej do wzięcia współodpowiedzialności za losy państwa i narodu. Skoro dziś, w tak ważnej dziejowej chwili — emancypacji pełnej i pełnego uobywatelnienia wsi i chłopa, zbrakło nam wielkiego przeobraziciela ducha społecznego Polski Ludowej, — nieodżałowanej pamięci Ignacego Solarza-Chrzesnego, co tak pięknie u nas spolszczył metodę Grundtviga i nauczył nas naprawdę rozumieć tego wielkiego duńskiego reformatora— to dalej i dalej czyńmy to pospołu sami choćby w sposób mniej doskonały.

My, którzyśmy się na pracy Solarza uczyli, z nim serdecznie współpracowali, przy cieple jego idei ogrzewali, w kręgu zapału, jaki ten niepospolity człowiek i Wielki Nauczyciel Chłopa wokół niecił — znajdowali; sens i myśl tak pojętej przebudowy Polski Nowej dobrze rozumieli — pracujmy, wznosząc z umiarem i ważnością sprawy tudzież z chłopskim uporem, jak On Gać Przeworską budował — wznośmy te placówki w całej Polsce.

Józef Ciota (Brzozowski)

Ługów — W.U.L. im. Stanisława Witkiewicza.

Uniwersytet Ludowy w Brusie

W wyniku doświadczeń pracy w Szycach i w Gaci osiągniętych stwierdziłam, że poza zasadniczymi założeniami U. L.— (młodość, wieś, demokracja — ogólnoludzka wspólnota) pasjonują mnie osobiście dwie sprawy, związane zresztą z ideologią i drogami ruchu ludowego.

Pierwsza — to sprawa wyjścia ze wsi do środowisk innych w celu konkretnej wymiany wartości całokształtu środowiskowego życia dla obalenia przesądów i znalezienia wspólnego języka.

druga — to sprawa szukania wyrazu w teatrze (pojętym jako droga porozumienia się w w najgłębszym nurcie życia) dla wypowiedzi najkonkretniejszych treści chłopskich, dla powiązania ich z narodowym życiem kulturalnym — a dalej dla odmłodzenia, nadania siły tworzącej styl, poziom i kierunek narodowemu życiu kulturalnemu.

Projekt zorganizowania uniwersytetu ludowego o tym charakterze układaliśmy wspólnie z Mężem jeszcze w czasie pracy w Gaci.

Po wojnie myśl ta odżyła.

Zmienione warunki utrudniały urzeczywistnienie jej. Kto i gdzie?

Nie czułam się na siłach. Chciałam odejść od roboty w uniwersytetach ludowych, z powodów zarówno osobistych jak społecznych.

Zwierzyłam się jednak z zamiarem zaczęcia tego typu pracy — kolegom w Łodzi. Umocnili mnie i zaproponowali Łódzkie jako teren pracy.

Podjęłam się tego niesłychanie trudnego zadania. Początek był tak ciężki, iż mógł zniechęcić do dalszego borykania się z trudnościami.

Długie miesiące szukało się ośrodka.

Zespół pracowników skompletowany zjechał do Łodzi (po rozwiązaniu poprzednich umów) z wiarą, że to szukanie potrwa najwyżej kilka tygodni.

Nie dziwiłam się temu. Uważałam, „trzeba będzie sobie wypracować zaufanie tego nowego środowiska".

Niestety, od lipca do listopada 1945 r. — siły nasze i pieniądze publiczne szły na bezcelową szarpaninę organizacyjną.

Nareszcie w nienormalnych i nieodpowiednich warunkach zaczęliśmy kurs.

Dom mieszkalny w drodze grzeczności zdobyty od zarządu fabryki, gospodarstwo pożyczone przez Urząd Ziemski — nie gwarantowały zdrowych warunków pracy.

W nieznanym środowisku Łodzi — nie zawsze trafiało się na ludzi odpowiednich do współpracy.

Zespół wykładowców stałych okazał się zespołem nie uzupełniającym się szczęśliwie. Dość jednostronne zainteresowania nasze (humanistyczne i „artystyczne" — oraz stan zdrowia pracowników stworzyły warunki, w których praca przechodziła siły kierownictwa.

Zaostrzenie walk politycznych często uniemożliwiało porozumienie się z ludźmi, ku którym się szło.

Ostatnia — szerokofrontowa wojna z uniwersytetami ludowymi pogłębiła trudności.

Sztuka sceniczna, która miała dać wyraz przeżyciom zespołu — w groteskowym tempie stworzona, wypadła nie na miarę założeń.

Pracownicy, wyczerpani doszczętnie, bliscy byli opuszczenia rąk.

A przecież, kiedy gromadka słuchaczy rozbiegał się po wsiach — w świadomości naszej zostało niezbite przeświadczenie, iż rzecz tak ciężko zaczęta, często na odcinkach pewnych nie udana, jest początkiem czegoś, co przy uporze i spokojnym przewartościowaniu wyników i zamierzeń — **jest na słusznej drodze.**

Łódź — jest środowiskiem, z którym należy i można powiązać się w działaniu. Trzeba tylko trafić do odpowiednich ośrodków kulturalnego życia robotników. Drogi do takich ośrodków mamy dziś otwarte.

Wieś okoliczna: przez słuchaczy, odwiedziny w Uniwersytecie Ludowym i powiązania osobiste — zainteresowała się sprawą. Układają się samorzutnie powstające plany współżycia z okolicznymi gromadami.

Brak efektów możliwych do osiągnięcia w tym kierunku nie jest groźny. Nie z reklamą i hałaśliwym tupetem szliśmy ku ludziom.

Z rzetelnym mozołem wypracowywany własny stosunek do życia, ludzi i rzeczywistości dzisiejszej ustrzegł nas od hasłowości i łatwej decyzji, a jednocześnie umocnił w poczuciu konieczności działania podstawowego.

Kurs (40 słuchaczy) koedukacyjny, zebrany z całego terenu Polski przeżył w głębokim poczuciu wagi i odpowiedzialności — treści wypełniające pięciomiesięczny okres pracy.

Nie można mówić dziś— o rezultatach. Będą się one określały w długim życiu wychowanków.

Wszystko cokolwiek napisałabym w tej sprawie, może być, i słusznie, przyjęte na wiarę jedynie.

Gdyby powtórzyć to wszystko, co wyjeżdżając słuchacze próbowali określić jako swój stan wewnętrzny i to, co piszą już w ciągu kilku tygodni pobytu w domach, to streszczałoby się ich wypowiedzi mniej więcej tak:

Chłopskość i ludowość pojmują i czują jako konkretną, określoną wartość zależną od ich własnego uświadomienia, sto-

sunku uczuciowego do środowiska i zdolności urzeczywistnienia planowego i celowego każdej uświadomionej konieczności.

Powiązania z ludźmi muszą być budowane na szerszej i gorącej życzliwości i na wspólnocie celów.

Wartość pracy wykonywanej przez nich — zależy od tego, czy leży ona na drodze zespalającego się myślowo i czynnie ruchu, od zgodności jej z uzdolnieniami pracownika i od jego rzetelno[illegible]

Postęp w gospodarce i usprawnieniu pracy ma służyć wzrostowi wartości wewnętrznych człowieka.

Życie w domu, w gromadzie i w Polsce — mimo wszystkich ciężarów i głębokich nieporozumień — jest radosne — pociąga tak ku sobie ogromem zadań, bogactwem przejawów i wieczną odnową.

Człowiek może zmieniać warunki i kształtować je odpowiednio, dla swego pełnego rozwoju.

Każdy przedział stojący między ludźmi można obalić — na drodze pozytywnego, przepojonego wia[illegible] działania.

Wiedza ma służyć życiu — a pełnia życia jest celem i troską gromady chłopskiej młodzieży.

Nie ma środowiska, nie ma pojęć i nie ma zjawisk, ku którym nie możnaby iść szczerze, z pełną odwagą i dobrą wolą.

Ale gwarancją niezałamania się własnego — jest własny, określony pogląd na podstawowe sprawy życia, wiara w nie i gorąca dl[illegible] nich miłość.

O ile wszystko to stanie się konkretną treścią życia naszych słuchaczy, życie to pokaże.

Postanowiliśmy gruntować dalej naszą pracę w Brusie.

Szukamy pracowników o dużej wiedzy i społecznej odpowiedzialności. Od tego czy ich znajdziemy — zależy, czy kurs nowy, we wrześniu zaczniemy.

Robotę teatralną również uzależniamy od doboru zespołu. Pełny, odpowiedzialny zespół wychowawców oddany życiu uniwersytetu pozwoli na swobodne oddanie się pracy teatralnej — tych spośród nas, którzy się jej podjęli.

Słuchacze Uniwersytetu Ludowego w Brusie zakończyli swój kurs w Gaci. Tam w czasie Świąt Wielkanocnych przeżyli głęboko powiązanie się swoje z gromadą Gacką.

Związek b. Wychowanków Szyc i Gaci przyjął ich do swego grona.

Zrobimy wszystko, aby nowy, najbliższy kurs poszedł dalej w kierunku głębokiego powiązania się z ruchem ludowym — i aby do ruchu tego wniósł rzetelne, konkretne dobro.

Zofia Solarzowa.

Z pracy uniwersytetów ludowych
w woj. poznańskim

Na terenie województwa poznańskiego istnieją obecnie cztery czynne uniwersytety ludowe: w Borówku — pow. Kościan, w Łęknie — pow. Środa, w Borzęciczkach — pow. Krotoszyn i w Chocimiu — pow. Turek.

Kierownik U. L. w Borówku, kol. Kazimierz Fedyk tak określa rolę tej placówki:

„WIEJSKI UNIWERSYTET LUDOWY IM. JANA KASPROWICZA W BORÓWKU" rozpoczął swe prace dnia 5 listopada 1945 roku kursem męskim z 41 uczestnikami. Kontynuuje on tradycję przedwojennego Uniwersytetu Ludowego im. Jana Kasprowicza w Nietążkowie, założonego i prowadzonego przez Wielkopolski Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici".

W pracy wychowawczej idziemy własną drogą, nie oglądając się na obce wzory. Dyktuje nam to współczesna rzeczywistość, szczególnie tutaj, na ziemi wielkopolskiej, w najbliższym sąsiedztwie ziem odzyskanych, które od chłopa oczekują ogromnego nakładu pracy.

Chłop wielkopolski jest gospodarny, zrównoważony i trzeźwy. Jest przede wszystkim w swej gospodarczej aktywności realny i nie na czym innym, a tylko na tym realiźmie gospodarczym budować tutaj można ideał wychowawczy chłopskiej szkoły. Zdał on bowiem lepiej egzamin dziejowy, niż romantyczna pajęczyna mitów, która do niedawna fałszywie zakrywała smutny obraz polskiej nędzy gospodarczej.

I chociaż głównym naszym celem jest wprowadzenie chłopa w kulturę i życie ogólnonarodowe i dorabianie się w każdej dziedzinie życia duchowego, to jednak nie w oderwaniu od praktycznych zadań jakie na wieś czekają.

Nasza droga jest wyraźna, bo wytyczać ją będą nie odgórne koncepcje, nie projekty od zielonego stolika, lecz życie. A idące życie potrzebuje ludzi twardych, a pogłębionych, myślących a nie rozgadanych, poważnych, męskich i przedsiębiorczych, a nie łzawych nastrojowców. I dlatego droga nasza idzie przez wieś, przez racjonalnie zaorane pola, przez mleczne obory, schludne domy, spółdzielnie, domy ludowe, dziedzińce, przez samorząd, organizacje społeczne i polityczne. A prowadzi człowieka, który z gospodarką spokojną rozwagą zwiąże sprawy ducha i materii w pełną i harmonijną całość".

Zakończenie kursu w Borówku połączone z uroczystością przejęcia tradycji Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego im. Jana Kasprowicza w Niełążkowie odbyło się w dniu 24.III.1946 r. Wzięli w nim udział także słuchacze i słuchaczki innych uniwersytetów województwa poznańskiego oraz kilka tysięcy młodzieży wiciowej i starszej ludności wiejskiej. przybył także wicepremier Stanisław Mikołajczyk, jeden z pierwszych prezesów Wielkopolskiego Zwiazku Młodzieży Wiejskiej.

W okresie wiosennym przeprowadzony będzie w Borówku miesięczny kurs wyższy, przeznaczony dla tych absolwentek i absolwentów uniwersytetów ludowych z województwa poznańskiego, którzy wykazują szczególne zainteresowanie pracą społeczną i oświatowo kulturalną.

Głównym zadaniem kursu jest wskazanie na możliwości i konieczności rozwoju życia społecznego i kulturalnego wsi. Metody pracy społeczno - kulturalnej, z którymi zetkną się uczestnicy kursu, dadzą im możność budzenia potrzeb duchowych, a w poszczególnych wypadkach także i kierowania życiem społeczno - kulturalnym. Głównym jednak celem jest budzenie tych potrzeb, których zaspokojenie stanowić ma od dołu wypływająca inicjatywa i akcja: Teatrów Ludowych, Świetlic, Wiejskich Uniwersytetów Ludowych, Bibliotek, Czytelni, Chórów i Kapeli Ludowych, akcja radiofonizacji, usportowienia wsi, akcja wycieczkowa itp.

W odróżnieniu więc od normalnych kursów Uniw. Lud., mających za przedmiot przede wszystkim osobowość wychowanka, kurs wyższy skierowany jest bezpośrednio ku całej wsi.

Charakter kursu i jego program podyktowany jest aktualnymi potrzebami wsi i dlatego typ kursu jest przejściowy.

Program: 1. Współczesna rzeczywistość polityczna. 2. Problemy życia kulturalnego w Polsce Ludowej. 3. Zagadnienia kultury ludowej. 4. Literatura i prasa ludowa. 5. Swietlica wiejska. 6. Teatr Ludowy. 7. Życie muzyczne na wsi. 8. Wychowanie fizyczne na wsi. 9. Wiejskie Uniwersytety Ludowe. 10. Organizacja życia społecznego na wsi. 11. Organizacja pracy oświatowo - kulturalnej. 12. Korespondencja i rachunkowość w organizacji społecznej. 13. Referaty i przemówienia. 14. Dyskusje. 15. Samokształcenie. 16. Zajęcia świetlicowe (teatr, muzyka, czytelnictwo).

W czerwcu zorganizowany zostanie w U. L. w Borówku dziesięciodniowy kurs spółdzielczy dla członków Zw. Mł. Wiejskiej „Wici".

O Uniwersytecie Ludowym w Borzęciczkach pisze kierownik kol. Stanisław Sworowski:

Wiejski Uniwersytet Ludowy im. Wincentego Witosa w Borzęciczkach, pow. Krotoszyn powstał z inicjatywy młodzieży wiejskiej pow. krotoszyńskiego zorganizowanej w W. Z. M. W. „Wici", w dniu 3 stycznia 1946 r.

Myśl o uniwersytecie ludowym na terenie powiatu nurtowała już na kilka lat przed wojną wśród rozbudzonej młodzieży wsiowej— której duchowym przywódcą był ś. p. Reissing Wojciech prof. gimnazjum krotoszyńskiego, oraz działacze młodzieżowi — synowie wsi krotoszyńskiej ś. p. Feliks Sworowski i Jagła Michał, obecny v.-prezes Z. M. W. R. P. „Wici" i poseł do KRN.

Myśl — idea niezależnego ruchu młodowiejskiego nie została stłumiona przez okupanta — przeciwnie, spotęgowana, uosobiona w by-

B. M. SOCZYŃSKI

Sąsiedztwo

Okno naprzeciw okna, że można
spojrzenie przerzucić, jak kamyk—

Cień jaworu dotyka cienia
sąsiedzkiej lipy.

Tym drzewom mchem narastają
wspomnienia
o szarym trudzie pradziadów,
pomarłych bez sporu o gruszę na
miedzy

Przy jednym wodopoju pojono
źrebięta
i rankiem niósł się rozhowor
kijanek:
jedyna kłótnia, która się pamięta.

Nic to, że dzielą płotu poszarpane
żebra,
niedziela wrota otwiera i serca —
na przyzbie domu zwalone kłopoty
pogodny wieczór wiosenny
uśmierca.

Pod jednym oknem dłuży się
gawęda,
a serdeczności nie brakło i nie
brak.

łych wykładowcach i absolwentach U. L. im. Jana Kasprowicza w Nietążkowie zrodziła czyn, którego owocem jest kuźnia charakterów, szkoła życia, kształcąca rozwój umysłu — doskonalenia ducha.

W dniu 25 października 1945 roku na pow. walnym zebraniu delegatów W. Z. M. W. „Wici” w Lutogniewie uchwalono zorganizować własnym wysiłkiem za zgodą Wojew. Zarządu „Wici” Wiejski Uniwersytet Ludowy w ośrodku rolnym Borzęciczki, w majątku po b. junkrze pruskim Stolbergu, powołując na organizatora kol. Sworowskiego Stanisława, b. wykładowcę uniwersytetu ludowego z Nietążkowa, ustalając termin otwarcia na dzień 3 stycznia 1946 roku.

Pierwsze rezultaty pracy nad uruchomieniem tej placówki zostały osiągnięte, kiedy po dokonaniu lustracji ośrodka Borzęciczki przez delegata TUL. R. P. na województwo poznańskie a zarazem prezesa woj. „Wici” mgr. Zbierskiego Stanisława zadecydowano, że wybrany ośrodek jest jednym z najbardziej odpowiednich na uniwersytet ludowy, godnym imienia tak wielkiego wychowawcy chłopa polskiego, jakim był ś. p. Wincenty Witos.

Od tegoż dnia rozpoczęła się intensywna praca. Miejscowa ludność patrząc na podejmowane prace nie wierzyła, by w gmachu-kolosie — całkowicie zniszczonym i zdewastowanym mogła powstać w tak krótkim czasie szkoła życia — szkoła kształcąca młode charaktery chłopskie. Z uśmiechem i z szacunkiem patrzano na niestrudzonego organizatora, który mimo nawału pracy i przeszkód z prawdziwie chłopskim uporem i młodzieńczym zapałem dokładał z dnia na dzień po cegiełce w organizowaniu uczelni.

Nadszedł wreszcie dzień 3-go stycznia 1946 r., w którym podwoje pałacu po b. junkrze pruskim otwarły się dla pierwszych słuchaczy — synów wsi, zdążających po wiedzę i oświatę.

W dniu 10 stycznia b. r. nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie nowej chłopskiej uczelni przy udziale 50 słuchaczy i grona gości, przedstawicieli władz państwowych, szkolnych i samorządowych oraz miejscowego społeczeństwa. Odtąd w gmachu uczelni panuje ruch, praca, wre życie — widać młodzieńcze rozjaśnione twarze. Młodzież wsiowa zebrana z okolicznych powiatów zżywa się, wytwarza wspólnotę rodzinną — stwarza braterską więź przyjaźni i serdeczności, kształci nie tylko umysł, ale i charaktery. Przez trzy miesiące trwała nieustępliwa, wytrwała, pełna poświęcenia i zrozumienia kol. kol. wykładowców praca nad uświadamianiem, pogłębianiem i rozszerzaniem młodzieńczych dusz — młodzieńczych charakterów. Była to kuźnia chłopskiej twórczości.

Nie uczyli się dla stopnia ni dla zdobycia stanowiska, uczyli się dla siebie, uczyli się, by ulepszyć swoją pracę, swoje otoczenie, środowisko, by stworzyć sprawiedliwą, silną Polskę Ludową.

Po ich czynach, po ich pracy poznacie ich wartości moralne, poznacie ich stopień wychowania, wykształcenia i przygotowania. Kurs męski zakończony został dn. 31 marca 1946 r.

W dniu 25 kwietnia b. r. rozpoczął się kurs żeński.

Uniwersytet Ludowy w Łęknie, pow. Środa, przeprowadził kurs żeński w czasie od 15 listopada 1945 r. do 31 marca 1946 roku. Wzięło w nim udział 41 słuchaczek.

W okresie wiosenno - letnim będą zorganizowane w Uniw. Ludowym w Łęknie krótkie kursy oświatowo - samokształceniowe, a od 20 do 23 czerwca 1946 r. — konferencja słuchaczek zakończonego w marcu kursu żeńskiego.

W dniu 23 czerwca 1946 r. odbędzie się uroczystość nadania imienia Jana Wojkiewicza Uniwersytetowi Ludowemu w Łęknie, połączona ze zlotem młodzieży wiciowej z województwa poznańskiego i ziem odzyskanych. Tegoż wieczora urządzone tam zostaną tradycyjne sobótki i wianki.

Uniwersytet Ludowy im. Aleksandra Świętochowskiego w Chocimiu został otwarty w dniu 9-go grudnia 1945 r. W kursie koedukacyjnym zakończonym dnia 9-go kwietnia 1946 r. wzięło udział 12 koleżanek i 28 kolegów. Przez maj i czerwiec odbywać się będą w Chocimiu krótsze kursy oświatowo-samokształceniowe.

Kursy zimowe rozpoczną uniwersytety ludowe w województwie poznańskim dnia 1 października 1946 roku.

Przedwiośnie w Szańcu

Był początek marca, kiedy troje nas, słuchaczy krakowskiego kursu dla wychowawców uniwersytetów ludowych, przybyło do uniwersytetu w Szańcu. Malownicza dolina Będkowska, „drugi Ojców”, tonęła w strumieniach topniejącego śniegu, spływających z górzystej zboczy, na których sterczały, niby zameczki obronne, ostre wapienne skały. Wezbrany jak rzeka strumień z szumem i hukiem spadał z kamiennej tamy, tworząc spieniony wodospad tuż pod samym domem. A dom był duży, piętrowy, zbudowany z „gliny i patyków”. Budował go przed 12-tu laty człowiek dziwny, wytrwały i uparty pracownik postępu społecznego, twardy realista i gorący idealista zarazem. Budował go z gliny, bo nie stać go było na cegłę, nie stać było na zapłacenie architekta — więc projektował sam. Dom nie zawalił się, stoi już 12 lat i służy. Obecnie podarowany został uniwersytetowi ludowemu i zachował dawną swą nazwę „Szaniec”, z charakterem okolicy dziwnie harmonizującą.

Jesteśmy na pierwszym kursie— żeńskim. Troje młodych wychowawców i 19 dziewcząt. Jakaś wielka serdeczność łączy tę grupkę ludzi, współżyjących ze sobą zaledwie od paru tygodni. Życie tu— jakby na odludnej wysepce, wśród skał i strumieni wiosennych. Nie sposób gdziekolwiek stąd pójść — wszędzie płynie woda.

Wprawdzie i teraz niektóre dziewczęta docierają na niedzielę do swoich wiosek, ale podróż taka jest bardzo uciążliwa — jakgdyby przyroda sama przez te pierwsze tygodnie trwania kursu izolować chciała nas od reszty świata, ażebyśmy się mogli tym lepiej zżyć ze sobą.

Gdy nasza trójka praktykantów przez rwące strumienie i rozlewiska docierała wreszcie furką do Szańca, był już zmierzch i świeciły się w domu wszystkie okna — jakby na nas czekano. Przyjęto nas — obcych zupełnie ludzi—jakbyśmy oddawna należeli do zespołu, jakbyśmy się wczoraj rozstali. Kolację jedliśmy w gromadce prostej, rozśpiewanej, żartującej i swojskiej. I było nam jakoś odrazu bardzo dobrze.

Wczesny ranek; na dworze jeszcze siwy mróz. Śpiew i rytmiczny tupot nóg na tarasie. To koleżanka Krysia robi z „dziećmi” gimnastykę. Za chwilę wychowanki są już na górze, w długiej i jasnej sali wykładowej, której druga połowa służy jako jadalnia. Jesteśmy i my także. Przed śniadaniem codziennna chwila skupienia, spojrzenia w nadchodzący dzień: co nam dzień życie niesie? Kierownik mówi spokojnie, ale jest dzisiaj bardzo przejęty. Bo właśnie wczoraj pomiędzy słuchaczkami zdarzyła się pierwsza niezgoda. I mimo pogodzenia się, które rychło nastąpiło, czuło się, że w głębi serc tkwi jeszcze niechęć, że stoi jakiś mur. Tę smutną sprawę przyniosło dziś właśnie życie — tym smutniejszą, że przedmiotem obrazy i gniewu była wójcina szanieckiego samorządu; chciała, żeby samorząd działał jaknajlepiej, lecz w swym zapale postąpiła nietaktownie. O jakże nie łatwo jest rządzić! Sprawa rządzenia, różnych bolesnych „nagniotków” w duszy ludzkiej, po których deptać nie trzeba — te rzeczy skomplikowane, omawiało się już wczoraj wieczorem, kiedy się godziło pogniewanych. Na dziś pozostała tylko rzecz jedna — prosta: sprawa wzajemnego przebaczenia we współżyciu ludzkim. Sprawa rzetelności tak często wymawianych słów: „Odpuść nam, jako i my odpuszczamy”.

To drobne zdarzenie w małej gromadce przeżywamy silnie, jak ważkie zagadnienie życia społecznego. Dziewczynki wrosły w ławki, ani drgną — słuchają, myślą. Stanowimy małe społeczeństwo. Niedawno dokonane zostały wybory do samorządu — przeszły tak nadspodziewanie zgodnie i ładnie. Wójcinę obrano jednogłośnie, została nią cicha i dobra Józia, poważna i rozważna. Zdawało się, że wybór nie mógł być lepszy. Jesteśmy jakby małym szanieckim narodkiem — czujmy w sobie sumienie narodowe.

Kiedy dwóch poważnionych braci się godzi, to po zgodzie kochają się mocniej, goręcej niż dawniej. To jest ten jedyny punkt jasny w istnieniu pomyłek i kłótni. Z każdego zła, które się zdarzy, trzeba umieć wyciągnąć dobro.. Wola nasza powinna być niby „klej stolarski” — mówi kierownik właściwym sobie stylem. Klej stolarski ma tę własność, że gdy się nim sklei jakieś pęknięcie, to drugi raz już w tym miejscu nigdy nie pęknie. Harmonia i zgoda po tym nieporozumieniu musi być mocniejsza niż przed nim: już drugi raz tutaj pękać nie może. W nasze życie społeczne wprowadzamy rzecz wielką i piękną.

Następuje odprężenie. Mur się rozkrusza, rozsypuje w drobny proch. Niedawne przeciwniczki Dorotka i Józia maja pełno łez w oczach

Przy śniadaniu jest dziś bardzo poważnie. Na wykładach Józia i Dorotka poraz pierwszy siedzą obok siebie w ławce — i odtąd już będą siedziały tak codzień. Wieczorem na świetlicy wraca zwykła wesołość i swoboda. Właśnie kiiku chłopców, kolegów czy braci, dotarło bohatersko do Szańca pomimo powodzi, na świetlicy więc wyjątkowe ożywienie. Chłopcy są trochę nieśmieleni „uniwersytetem”, w dyskusji po czyimś referacie udziału nie biorą. Ale zato nie brak im chęci do śpiewu i tańca. Harmonijka ustna kierownika nie próżnuje.

Ten dzień był chyba najpiękniejszym dniem z mojej praktyki w Szańcu.

A. G.

Pisarze chłopscy w Zalesiu

(Wrazenia uczestnika wycieczki)

Jest południe niedzielne, dnia 26 maja. Ulice Warszawy toną w powodzi wiosennego słońca. Po półtoradniowych debatach pisarze chłopscy, zgrupowani w Oddziale Wiejskim Związku Zawodowego Literatów Polskich ładują się na czekające przed gmachem Stronnictwa Ludowego na Bagateli dwa auta. Warkot motorów. Maszyny ruszają po pokaleczonych ulicach zmasakrowanej wrażą dłonią stolicy. Jedziemy do Zalesia, zaproszeni na wspólny obiad przez Naczelne Władze Samopomocy Chłopskiej. Ciepły wiatr, którego powiększa jeszcze szalony pęd naszych maszyn rozwiewa kudłate czupryny poetów i jadących z nami gości, przedstawicieli prasy, stronnictw politycznych i władz. Warjackim biegiem zmiatamy gdzieś za siebie w tył wszystko: tłumy powracających z nabożeństwa ludzi, roztrzaskane, zburzone domy i domki podmiejskie, rozkwitłe bujną zielenią sady i ogrody, tramwaje i kolejki i drzemiące w słonecznej spiekocie lasy sosnowe.

Wreszcie maszyny skręcają na polną piaszczystą drogę i mijając bramę przydworskiego parku, wyrzucają nas przed dworkiem w Zalesiu, obecnie siedziby szkoły Samopomocy Chłopskiej.

Przed dworkiem i w hollu powitanie serdeczne. Kursanci — dzieci wsi, przyglądają się ciekawie piewcom wsi: poetom i pisarzom ludowym, a ci wnet rozbiegają się po pełnym bujnej zieleni i porosłych wodorostami sadzonek — parku. Gdzie wnet tej braci pisarskiej nie ujrzysz! I koło czworaków i przed oborą i na brukowanym dziedzińcu i za parkanem i przed parkanem. Ale nic dziwnego, niejeden z nich, niejeden z tych ludzi, którzy dziś noszą popularne tak znane wszystkim nazwiska niedawno jeszcze za „pańskie ogrodzenie" nie miał wstępu, to był świat znany tylko nam chłopom od świata obory, gnoju, pługa i nędzy z czworaków... Dziś, po latach długich walki o głodzie, w najokrutniejszej nieraz nędzy, co dziś pozostawiła w płucach niejednego pisarza chłopskiego jeno zarazki gruźlicy — stał się cud. Pałace, dwory i zamki na skałach otworzyły tajemniczo i zazdrośnie strzeżone swoje podwoje, swe dumne wrota przed panem ugorów, miedz i nieużytków — CHŁOPEM!

Ogród dworku w Zalesiu tętni życiem spacerującej i żywo dyskutującej braci literackiej. Wleczemy się nad rzekę Jeziorkę i z mostu rozglądamy dokoła. Poeta Milczarek przypomina mi nagle inną jakąś daleką jemu i mnie tylko znaną w tej chwili rzekę... Myśl wyrywa się nagle spod oków czaszki i biegnie daleko, daleko... Wspomnienia, wspomnienia, bolesne... o cichej rzece, co umknęła nam spod, stóp...

Wreszcie od dworku wołanie na obiad. przerywa naszą sielankę. Za długimi dwoma biało nakrytymi stołami brać poetycka spożywa obfity i smaczny obiad. Ponieważ trochę wygłodziliśmy się więc wśród żywych rozmów słychać dłuższy czas równie żywy stuk łyżek i widelców. Po obiedzie zasiadamy w parku, w cieniu drzew wraz z młodzieżą szkoły Samopomocy Chł. Rozpoczyna się najważniejsza część programu naszej wycieczki do Zalesia. Poeci i pisarze recytują swoje utwory. Widzę z zadowoleniem, jak cicho, z pojęciem, a czasem może pod wpływem jakiegoś lirycznego wzruszenia i ze łzą w oku młodzież chłopska słucha recytacji. Pisarze zrobili swoje: weszli przebojem do młodych dusz! Długo, długo płyną żywe słowa poetów i pisarzy w zieloną gąszcz zalesiańskiego parku, a kiedy kończą swój gorąco oklaskiwany występ literaci chłopscy — program podejmuje młodzież, dając nam kilka piosenek i monologów. Tu sympatyczny występ był „Ślązaka" oraz „Nieszczególnej trójki". Teraz pisarze oklaskują młodzież.

Ale czas jest nieubłagany i płynie jednak bez pardonu naprzód. Słońce jest już daleko na zachodzie, już zniża się do sosnowych lasów, do rozpadłych zawrotną wonią jaśminów i akacji. Czas wracać spowrotem do stolicy, by jutro już i pojutrze rozjechać się do swych warsztatów pracy. Jedni z nich wrócą do brony i pługa, by tylko w wieczorną wolną godzinę brać do ręki pióro, drudzy do biurek redakcyjnych w wielkich szumnych miastach, a inni jeszcze do sal wykładowych na Uniwersytetach, by czerpać jeszcze wiedzę dla pożytku słomianych strzech.

Pożegnanie, uściski dłoni, znów warkot maszyn — odjazd. Wiatr od naszych polskich rozpadłych wiosną pól, rozwiewa nam włosy. Ach, by jeszcze jaknajdłużej nie dopaść pierwszych domów miasta, jak najdłużej pozostać na rozpędzonej maszynie wśród tańczących pól i lasów, mijać słupy telegraficzne i przydrożne drzewa.

Lecz, niestety, po krótkich minutach wpadamy w stolicę, maszyny wyrzucają nas na bruku warszawskim, z przyjemnością zrzucając z siebie niepotrzebny balast. Wycieczka skończona. Pozostało tylko w sercach wspomnienie pięknego Zalesia i sympatycznych w nim ludzi.

Jacek M. Orlik

UWAGA KRAKOWSKIE!

W dniu 25 b. r. odbędzie się w Krakowie statutowe Walne Zgromadzenie Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskej.

Wszystkie Koła wybrać winny zawczasu delegatów na Zjazd w ilości 1 na 25 członków.

Skarbniku!

Sprawdź czy masz w swych aktach dowód na wpłaconą prenumeratę „WICI"?

CZESŁAW PONIECKI 10)

Taką była nasza wieś

Ciszę przerwał kolega Wojciech. — To, coście przed chwilą słyszeli, wyszło spod pióra chłopa Stanisława Nędzy Kubinca z Kościeliska. Do szkoły powszechnej chodził Nędza dwie zimy i na tym się jego nauka szkolna skończyła. Resztę wiedzy zdobył sam, jako samouk. Mimo, że bieda często zaglądała do jego chałupy, w swej podręcznej bibliotece ma około 2 tysiące książek. Razu jednego przyjechał oglądać Kubincową bibliotekę minister oświaty Jędrzejewicz. Wyfraczony pan minister, wyciągnął z półki jakąś książkę i chciał ją kupić. Nędza się obraził, — „a cóż to pan minister myśli, że ja książkami handluje? Zresztą panu książka nie potrzebna, pan i bez niej bedzie uczny. Mnie się ona przyda". I miał rację Nędza, że książki nie sprzedał. Książka była jego najwierniejszą przyjaciółka i dała mu wiedzę głębszą, niż niejedna systematyczna nauka szkolna. Choć Nędza Kubieniec wszystko zawdzięcza własnej mozolnej pracy nad sobą, w literaturze narodowej zajmuje zaszczytne miejsce.

Niewątpliwie, że Wincenty Witos, Stanisław Mikołajczyk i Nędza Kubiniec posiadają talent, ale nawet przy takich nadzwyczajnych zdolnościach, nie wyszli by poza opłotki swej gminy, gdyby nie poświęcili się pracy samokształceniowej. Przytoczone nazwiska najwymowniej świadczą, ile może zrobić człowiek na drodze samokształceniowej, jeśli naprawdę chce się uczyć. Nasz sobotni uniwersytet ludowy, będzie wam służył w tej pracy pomocą i radą, będzie wam wskazywał drogi i środki, ale do wyznaczonego celu musicie zdążać sami. Jeśli nam się uda wzbudzić w was zainteresowanie do książki i ciekawość do wiedzy, to będziemy uważali, że nasz brynicki uniwersytet ludowy cel swój osiągnął.

Zdobywanie wiedzy przez samouka, nie jest rzeczą łatwą. Trzeba mieć zakreślony cel i książkę stale pod ręką, a przede wszystkim mocną wolę, by wytrwać w podjętej pracy. Tak jak z pustego gadania nie ma żadnego pożytku, tak samo nie odniesie żadnego pożytku z bezmyślnego czytania książek dla zabicia czasu. Przy czytaniu książki nie róbcie wyścigów! Cóż z tego, że ktoś przeczytał wiele, ale z przeczytanych książek nic nie pamięta. Czytajcie książkę wolno, trudniejsze ustępy powtórzcie parokrotnie, by zrozumieć ich treść, a ważniejsze myśli zapiszcie w zeszycie. Po przeczytaniu trudniejszej książki zacznijcie ją czytać po raz drugi w mniejszych dawkach. Na koniec spróbujcie przeczytaną książkę streścić własnymi słowami. Bardzo pożyteczną jest rzeczą przeczytaną książkę podać koledze, a gdy on ją przeczyta, wspólnie z nim ją przedyskutować. W dyskusji rodzi się myśl, oświetla się przedmiot wszechstronnie, oraz nabiera się wprawy w wypowiedzeniu swych myśli.

Wskazówki na zegarku, szybko posuwają się naprzód. Kolega Wojciech spogląda na nie zdziwiony. Widać, że w swej pogadance chciałby jeszcze wiele powiedzieć, chciałby obecnych zachęcić do oświaty i udzielić jak najwięcej rad i wskazówek. Ale czas nagli, więc kończy swą pogadankę i zarządza 10-cio minutową przerwę. Otwierają się drzwi, wychodzimy na podwórze, by pełną piersią zaczerpnąć świeżego powietrza. Wichura ustała, ale śnieg jeszcze dalej pada. To samo poważne stadko, które przed chwilą pilnie słuchało Wojciechowej pogadanki rozbiega się po Chynowym podwórzu. Ledwośmy chlipnęli świeżem powietrzem, a tu nad naszemi głowami frunął grad śnieżnych pocisków. Psiakrew, smyki celują wprost w nasze szanowne głowy. Zabieramy się do odparcia zdradzieckiego ataku. Walka skończyła się naszą sromotną klęską. Uległiśmy jak to Goebbels mówił, przed przeważającemi siłami nieprzyjacie-

Wychowanie w partyzance

Ruch Ludowy oprócz działalności zbrojnej przeciw okupacji, która w głównej mierze ochraniała polskość przed hitleryzmem, człowieczeństwo przed gwałtem i praworządność przed nadużyciem, prowadził także na szeroką skalę zakrojoną działalność wychowawczą. Działalność ta w różnych częściach Polski miała różnorodną formę, ale zasada jej była wszędzie jedna i ta sama. Jak jest, tak i było celem Ruchu Ludowego — człowiek — i jego wartość, jako siła twórcza, od którego wszystko zależy, a jak nie zależy to powinno zależeć i nie tylko w liczbach pojedyńczych, ale i w masie.

Liczyliśmy się zawsze z tym, że najlepszą propagandą dla B. Ch. będą nie tylko słowa, ale szczególnie czyny, a zwłaszcza czyny samych członków B. Ch.

Jako zasadniczą podstawą do wychowania, zostało opracowane 12 punktów, w których były sprecyzowane zasady postępowania. Ponieważ w pracy wychowawczej mieliśmy olbrzymie rezultaty, a opracowane zasady służyły członkom B. Ch. za wskaźnik w rozwiązywaniu w najrozmaitszych powikłaniach życiowych, sądzę, że wartość ich nie zmalała, a zasady te mogą się przydać i w czasach obecnych, wszak przy opracowywaniu ich było wzięte pod szczególną uwagę, aby nie były one przejściowe, ale by pasowały dla człowieka na całe życie, obojętne w jakich znajduje się okolicznościach. Z zasadami tymi zapoznawano każdego członka B. Ch., podając mu to w jak najbardziej przystępnej formie, aby później nie było wykrętnych tłumaczeń, że ktoś w pewnych rzeczach nie wiedział, jak postąpić i z tego wynikła krzywda ludzka. Dlatego materiał do 12 punktów brany był z życia i z jego praktycznych doświadczeń, aby prawdy w nich zawarte mogły być w codzienności zastosowane.

Oto one:

1 Moim programem w życiu jest uczciwość, ale taka, która wszędzie popiera dobro, a na śmierć i życie walczy ze złem Bo na nic wszystkie ustroje, konstytucje, partie i narady, o ile w nich na pierwszym planie, nie zostanie wysunięta uczciwość.

2. Dobro rozróżniam takie, które bezinteresownie przynosi ulgę cierpiącemu, to znaczy tym najbiedniejszym nie z własnej winy, najbardziej wykorzystywanym przez wyzysk światowy, tym za którym nie chce się nikt upomnieć lub wstydzi się do nich przyznać, choćbym za to narażał się złej przemocy i miał bym być prześladowany a nawet zabity.

3. Zło rozróżniam takie, które przynosi cierpienie niewinnym, o ile zło nieświadome, będę się starał za wszelką cenę nawrócić, to zło świadome jako zło w uosobieniu, będę najwymyślniejszymi środkami zwalczał i niszczył, obojętne skąd ono pochodzi ze wsi czy z miasta, z urzędu czy z plebanii, z pałacu czy z katedry i im więcej zło uczone, tym bardziej będę z nim walczył, uważając walkę tę za cel mojego życia.

4. Chcę być zadowolony z zadowolenia wszystkich i uważam to za szczęście prawdziwe. Będę dążył, aby nie było najedzonych wśród głodnych, ubranych wśród obdartych, uprzywilejowanych wśród niewolników, wtrąconych w nędzę przez przełożonych i przeciwko takiej władzy, która popiera podłość a niszczy uczciwość z całą siłą wystąpić, obojętne czy jest ona odziana siermięgą chłopską, ubraniem robotniczym, suknią kapłańską, czy mundurem wojskowym.

5. Moim celem jest by z wojny na przyszłość wynikły dwa doświadczenia. By sprawcy wojny przekonali się, że ona się nie opłaca, a wszyscy ludzie, żeby się przekonali, że nie opłaca się krzywda ludzka, tak jak z zeszłej wojny wszyscy wiedzą, że nie opłaca się składać pieniędzy, bo ciężar wojny winni dźwigać równomiernie wszyscy.

6. Walka ta dla mnie będzie trwać tak długo, dopóki przy władzy będzie istnieć drańswo obojętne jakiej narodowości i pochodzenia, i walczył z nim będę tak długo aż do śmierci, wszak inaczej żyć nie chce, bo albo jest miejsce na uczciwość albo go nie ma.

7. W życiu będę się starał postępować tak, by patrzeć wszędzie szczerze i mieć czyste sumienie, wiedząc że przed wszystkimi władzami ziemskimi się skryję, ale przed wyrzutem własnego sumienia się nie skryję. Aby postępowanie moje było bez krzywdy ludzkiej, nie będę miał żadnych zmysłowych nałogów, np. pijaństwo, niemoralne prowadzenie się, karciarstwo i t. p., któreby przynosiły cierpienie otoczeniu.

8. Będę swoim życiem udawadniał każdemu, że opłaca się tylko uczciwość i sprawiedliwość dla dobra ludzkości i samego siebie. Wszak niema mocarza na świecie, któryby sobie zdołał zapewnić przyszłość, bo po zgromadzeniu największych zapasów żywności można w końcu umrzeć z głodu, a przy największym zabezpieczaniu się, można być zabitym.

9. W walce ze złem, będę żołnierzem uczciwości, cechować mnie będzie rozsądek, odwaga, spryt i szczera intencja niszczenia zła. Nagrodą za poświęcenie będzie przemiana podłoża w uczciwość, która zawsze znajdzie u mnie opiekę, jak podłość karę. Za hańbę będę uważał pobić słabszego i oszukać nieświadomego, bo przemoc powinna służyć do opieki a wiedza do uświadamiania.

10. Bratem moim jest każdy człowiek na kuli ziemskiej, postępujący według tych zasad, obojętne na kolor i pochodzenie. Dumny powinien być każdy, kto pozna tę prawdę i którą w życiu stale realizuje. Bo są pomazańcy, mający się za uczonych, przytem zmaterializowani są nieszczęśliwym złem, nie mającym zadowolenia z uczciwego postępowania, bo myśl, że wystarczy zaspokoić tylko swoje postulaty zmysłowe.

11. Powyższe zasady będą dla mnie wskazówkami na całe życie, a tak u siebe, jak i u kogo, będę uważał tylko takie słowa za ważne, które są zgodne z czynem, bo o ile kto głosi uczciwość a krzywdzi świadomie bliźnich, ten jest uosobieniem zła, które należy bezwzględnie zniszczyć.

12. Moim celem jest, by w walce ze złem idea uczciwości zwyciężyła i była praktycznie wykonywana, oraz jako czynny członek Batalionów Chłopskich, będę dążył do Sprawiedliwej Polski Ludowej, opartej na zasadach demokracji i etyki chrześcijańskiej. Wierzę w zwycięstwo, o ile poparte zostanie przez Siłę Wyższą, którą nazywamy Bogiem. B-O.

---

la. Chronimy się do sali wykładowej, choć gęś swym ptasim językiem wyraźnie nam odmawia prawa azylu. Za nami wpadają rozbawieni zwycięzcy. Widać, że i oni też od nas nieźle dostali.

Stopniowo gwar się uciszył, kolega Wojciech rozpoczął wykład o agraryzmie. Z twarzy słuchaczy widać, że ogromnie ich interesuje. Każdy z nich robi w zeszycie zapiski, chłopcy notują każdą ważniejszą myśl, by w domu odtworzyć sobie całość wykładu. Na drugą sobotę będzie na ten temat dyskusja, po której słuchacze muszą sami sprecyzować definicję agraryzmu.

Było już dobrze po pół nocy, gdy wykład się skończył. Kolega Wojciech proponuje swej gromadce, by na zakończenie coś zaśpiewali. No dobrze, ale co? Zapytują chórem, trochę zakłopotani. Zaśpiewajcie to co najlepiej umiecie i co by odpowiadało do dzisiejszego wieczoru — rzekł zmęczony Wojciech. Po krótkim namyśle, buchnęła pieśń Wojciecha Skuzy —

Powstańmy od ziemi, zgnębieni my ludzie —
Dziś w wolność Gromadą, jak w pola trza iść!
Sztandary łomocą — już zieleń świat budzi
Co złe jest — trza zburzyć, co nasze niech lśni!

Nam żywić zgłodniały świat trzeba,
Więc życia panami to my —
Władcami my ziemi i chleba —
Nikt inny — nikt inny — lecz my!

Wybladli więc drżyjcie — wy ludzie przeszłości,
Bo z garścią od wideł, dziś w życie prze chłop!
Dość było niewoli, oświeceń litości —
Przed nami Dzień Nowy, przed nami — słońc sto!

Nam żywić itd.

Więc naprzód! Na wroga! — Niech zniknie zło z ziemi!
Odważnie trza piersi chłopskie podać wprzód!
Już nic nas przed walką nie wstrzyma, nie zmieni.
A kiedy zwyciężym — zniknie z ziemi głód!

Nam żywić itd.

Na miastach spleśniałych, na dworach rupieci
Wstanie Nowa Polska — zrówna ludzki ród —
Nad światem znów szczęście, jak słońce zaświeci.
Bo my mu treść damy — my chłopi — my — Lud!

Nam żywić itd.

Opuszczamy przytulny kąt i gromadkami rozchodzimy się do domów. Byliśmy już daleko od Antkowej chałupy, a w uszach dźwięczała nam jeszcze melodja Skuzowej pieśni. W głowie rodziło się wiele obrazów. Ginął gdzieś koszmar straszliwej niewoli, a rodziła się wiara, że przecież pękną kajdany niemieckiej przemocy. Wyjdziemy z podziemia by budować nowy gmach naszej państwowości na innych podstawach. Z cierpienia i ofiar przyjdzie odrodzenie i naród polski odnajdzie swą słowiańską duszę. Z popiołów i ruin, odgrzebie swą rodzimą kulturę. My chłopi, my lud polski wniesiemy do wspólnego skarbca narodowego to co w nas drzemie najpiękniejszego. My twórcy chleba, wniesiemy do nowego życia pokój i sprawiedliwość. Na podbój polskich serc wyruszymy z chlebem. Hej! Dobry Boże, ale co będzie z umiłowanego pokoju, jeśli niewdzięczni za chleb, po dawnemu odpłacą kamieniem? Ha! Dyć trudno! To i my nie pozostaniemy dłużni.

ŚWIĘTO LUDOWE

Od ostatniego Święta Ludowego upłynęło już pięć lat. Co

GROSZEK KAROL

Nic na wsi bez nas

Kolego, jeśli chcecie zobaczyć, jak radzą nasze słuchaczki, to chodźcie ze mną, dziś jest w programie zebranie referatowe — mówi do mnie kol. J. — kierownik U. L. w Łeknie pod Poznaniem. — Oczywiście, że idę — wyrażam głośno skwapliwą chęć. — W duchu myślę jednak, że zebranie napewno nie będzie inne, jak tyle już oglądanych w różnych organizacjach i różnych miejscowościach. Dziewczęta i radzą(?)

Za to przypuszczenie zostałem później srodze ukarany. Dobrze mi tak.

Jesteśmy na sali wykładowej, jeszcze gwarno; jeszcze tu i ówdzie migają druty (bardzo pracowite te Poznanianki, każdą wolną chwilę wykorzystują na rozmaite robótki), ale oto zabiera głos kol. kierownik.

— Kto jeszcze nie przewodniczył w zebraniu. Podnosi się kilkanaście rąk. Wybór tym razem pada na Anię W., która godnie zasiada za „zielonym stolikiem" i powołuje na sekretarkę Helę O. Następnie przewodnicząca uroczystym głosem obwieszcza wszystkim obecnym porządek obrad — oto odczytanie protokułu z ostatniego zebrania, oto punkt główny, referat na temat „Dola dziecka wiejskiego", dalej ma być dyskusja i wolne wnioski.

Nie, w sprawie porządku dziennego nikt nie zabiera głosu, wszystko w porządku.

A więc Janka W. odczytuje ostatni protokół. Dowiadujemy się nad czym pracowało ostatnie zebranie, co wywołało najżywszą dyskusję i jakie wyciągnięto końcowe wnioski. Protokół przyjmuje zebranie bez zmian. Na porządku dziennym referat — wygłasza go Józia Cz. — po zapowiedzi, jaki będzie temat — robi krótką przerwę, potrząsając czupurnie opadającą na czoło grzywkę. Na sali cisza, tu i ówdzie jeszcze szurnięcie krzesłem, szelest kartką zeszytu i... cisza. Sala przygotowała się do słuchania.

A od prezydialnego stolika zaczynają padać donośne słowa referentki. Snuje się przed oczyma wszystkich dola i niedola dziecka na wsi. Widzimy tego małego „bąka", jak „suwa" po ubitej, wilgotnej izbie, widzimy, jak — bada smakiem węgle, kawałki wapna ze ściany i co tylko napotka na swej drodze.

Widzimy dalej, jak nasz milusiński „wędruje w daleki świat" na podwórze i do ogrodu, jak zanędza całe otoczenie pytaniami „Cio to jest," Jak dorośli często nie chcą mu odpowiadać — „Daj mi spokój" — i wzgardliwe wzruszenie ramionami.

Ale oto skończone już poznawcze podróże i beztroskie zabawy. Cztero- czy pięcioletni „człowieczek" musi zacząć pracować. Śmiejecie się, oglądnijcie wokół siebie, a zobaczycie te „krasnoludki" — jeden dźwiga młodszą siostrzyczkę, której nóżki wloką się po ziemi, inny kołysze, chociaż dusza mu się rwie na świat. Jeszcze inny mały obywatel musi już pilnować kur, żeby nie szły w szkodę, lub pasie gęsi. Na wsi życie jest ciężkie. Każdy musi pracować. Po „praktyce" z gęsiami wpada nasz mały znajomy w niewolę pasionki, z której nawet szkoła go nie wyzwoli. I tak snuje się epopeja dziecka wiejskiego, często przetykana gorzkimi wyrzutami referentki pod adresem rodziców, starszych, szkoły — kościoła i całego społeczeństwa, za to, że nie pozwala się dziecku być dzieckiem, że odbiera mu się najradośniejszy okres życia.

Referentka szuka wyjścia z tej sytuacji, a jednym z podstawowych warunków usunięcia tego stanu, jest według referentki... nędza na wsi. Referat skończony — na sali dalej cisza, każda ze słuchaczek przymierza swoje własne dzieciństwo do słyszanego referatu i napewno robi solenne przyrzeczenie, że jej dzieci, już nie będą miały takiego dzieciństwa, takiej doli.

„Otwieram dyskusję nad przeczytanym referatem" — przerywa ciszę głos przewodniczącej, „która z koleżanek zapisuje się do głosu".

— No, myślę sobie, tu będzie „klapa". Dziewczęta wiejskie i dyskusja! — będzie gorzej.

I oto ku mojemu zdziwieniu — do głosu zapisuje się aż 12 słuchaczek. Zapisuje się i ja.

Koleżanki zaczynają mówić. Padają słowa proste, zdania krótkie, urywane, ale wszystkie przeżyte, wyjęte gdzieś spod serca. Ze wszystkich głosów bije bardzo poważna troska, jak znaleźć wyjście z obecnej sytuacji. Nie biadanie, nie opuszczanie rąk, ale konkretne plany, co będą robić słuchaczki po wyjściu z uniwersytetu ludowego, rozstrząsa się projekty przedszkoli, dziecińców, wspólnych zabaw, poradni dla matek, ośrodków zdrowia i t. d.

Obradami kieruje sprężyście kol. przewodnicząca, nie pozwalając odbiegać od głównego tematu. W pewnej chwili padam i ja ofiarą tej sprężystości, bo gdy zbyt długo — zdaniem przewodniczącej, już przemawiam — upomina mnie, żeby się skracać i żeby kończyć. Uratował mnie dopiero kierownik, ale zdaje mi się, że przewodnicząca miała rację.

Słuchaczkom nie chodzi o to, żeby w sposób mniej czy więcej uczony klasyfikować i stwierdzać pewne zjawiska, ale żeby szukać wyjścia, lekarstwa na zło

---

roku łudzili się chłopi nadzieją, że wojna się skończy, że pękną okowy niewoli niemieckiej, że na przyszły rok będą mogli swoje chłopskie Święto obchodzić uroczyście. Złudne były jednak oczekiwania — wojna wlokła się w nieskończoność. Wraża przemoc niemiecka nie dozwalała manifestować, trzeba było obchodzić Święto Ludowe w skrytości własnych serc.

W niewoli niemieckiej, wieś polska przeżyła wiele ciężkich i upakarzających dni. Ale jakoś najtrudniej było chłopom przeżyć Zielone Święto. Przypominały się dawne przeżycia i pochody, barwne banderie, orkiestry, zielone sztandary, przemówienia, deklamacje i śpiewy. Co roku w Zielone Święta przeszłość stawała chłopom żywo przed oczyma. Coś dławiło gardło i buntowało serce. W roku 1944 chłopi nie wytrzymali, postanowili obchodzić Święto Ludowe gromadnie, mimo, że w okolicy było niemców więcej niż w latach poprzednich. Zachodnia część powiatu kieleckiego, wyznaczyła Święto Ludowe w pierwszy dzień Zielonych Świąt na godzinę 11-tą wieczór w Brynicy na skraju lasu.

×

Słońce prażyło dotkliwie — był upał. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Wiatr ustał, panowała majestatyczna cisza. Wskazówki na zegarze wlokły się leniwie — nie mogliśmy się doczekać godziny 11-ej. Nie dziwcie się — przecież po pięciu latach, wybieramy się na pierwsze w konspiracji Święto Ludowe.

Ledwie zapadł zmrok, wyruszyliśmy w stronę lasu. Szliśmy miedzami wśród łanów zbóż. Zza lasu wyłaniał się księżyc. Było jeszcze sporo czasu, usiedliśmy nad rzeką, rechotały żaby. Chłopcy z Brynicy i Szczukowic kończyli przygotowania do uroczystości na wszystkich drogach we wsi i lesie, wystawili posterunki.

Około jedenastej ze wszystkich stron zaczęły nadchodzić oddziały B. Ch. i działaczy ludowych. Przyszli ludzie z Chęcin, Zajączkowa, Snochowic i Mniowa. Dudniała ziemia, a serca biły radośnie. Co chwila padała komenda stój! I co chwilę jakiś oddział meldował swoje przybycie. Na koniec nadszedł ze swym plutonem Walek.

Tak, jesteśmy już wszyscy — powiedział Natan. A potem huknął jego potężny głos. — Całość na moją komendę baczność. — W dwuszeregu za mną zbiórka! I z mrowia chłopskiego sprawnie wyrastały dwa długie szeregi, niknąc gdzieś w ciemnościach leśnych. A potem znowu padła z Natanowych ust komenda. Kolejno odlicz! Długo padały liczby — aż wreszcie ktoś wypowiedział 274 pełne. Tak przybyło 548 osób, nie licząc nas luzaków. Była nas spora gromadka. — A przecież były to tylko delegacje podziemnego Ruchu Ludowego. Było to pierwsze Święto Ludowe w podziemiach — organizowane przy zachowaniu dużych środków ostrożności. Jeśli się jeszcze doda, że o 3 kilometry w Górkach Szczukowskich i o 4 kilometry w Niewachlowie kwaterowali Niemcy, to trzeba powiedzieć, że uczestników na tej uroczystości było dużo.

Padło jeszcze kilka rozkazów poczem zebrani wokół sterty chrustu ustawili się w czworobok. Buchnął płomień i poleciały figlarne iskry aż pod niebo. Józek w podniosłych słowach otworzył uroczystość. Mówił o tradycji i znaczeniu Święta Ludowego. Powitał przedstawicieli Trójki Wojewódzkiej i powiatowej „Rocha", przedstawicieli Powiatowej Komendy B. Ch. Ludowego Związku Kobiet oraz wszystkich zebranych. Poczem odczytał długą listę tych wszystkich co zginęli z rąk niemieckich oprawców. Zebrani pożegnali ich milczeniem, a honorowy pluton B. Ch. wystrzelił im trzy żołnierskie naboje.

A potem na cały głos ze wszystkich piersi wypłynął hymn państwowy — „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy". — Śpiewali chłopi i śpiewał las cały. I już padała komenda na ramię broń! Do nogi broń —— a las jeszcze powtarzał ostatnie słowa pieśni. Dziwiły się zadumane sosny skąd się wzięło w Polsce tyle radości. Czyżby to już było po wszystkiemu, czyżby koszmar niewoli niemieckiej już minął? Nie — to podziemna-

KORDOWICZ WIKTOR

Towarzystwa Burs i Stypediów warunkiem demokratyzacji naszego szkolnictwa

(ciąg dalszy)

V. „TOM" ZRZESZENIE INTELIGENCJI LUDOWEJ I PRZYJACIÓŁ WSI, TOWARZYSTWA OPIEKI NAD MŁODZIEŻĄ CHŁOPSKĄ

„TOM", powołane do życia w Wilnie w sierpniu 1934 roku postawiło sobie następujące cele: 1) wyszukiwanie wśród niezamożnej młodzieży wiejskiej jednostek zdolnych i wartościowych i dalsze ich kształcenie, 2) organizowanie takich burs dla młodzieży wiejskiej i stwarzanie w tych bursach wiejskiego środowiska wychowawczego dla młodzieży nawet nie objętej akcją stypendialną, 3) na koniec „TOM" prowadziło poradnie zawodowe dla młodzieży wiejskiej, by w ten sposób pomóc tej młodzieży, pozbawionej często kulturalnej porady własnych rodziców ,w wyborze właściwego zawodu.

„TOM" rozwinęło się szybko do wielkiej organizacji i osiągnęło duże rezultaty i tak budżet TOM — a wynosł kolejno w latach: 34/35 — 1.026 zł., 35/36 — 2.161 zł., 36/37 — 7.639 zł., 37/38 — 24.342 zł., 38/39 — 38.935 zł. Rok szkolny 1939/40 łącznie z samorządami i spółdzielczością przewidywał w budżecie TOMA 128.700 zł. Ostatnio TOM prowadziło 2 bursy dla młodzieży wiejskiej w Wilnie, a bursy dla młodzieży wiejskiej szkoły średniej w Mołodecznie (męskie i żeńskie), oraz szereg burs sezonowych (od późnej jesieni do wiosny) przy wyżej zorganizowanych szkołach powszechnych, jak w Prozorokach, Doszycach, Słobódce, Niedźwiedzicy itd. TOM działało tylko na terenie Okręgu Szkolnego Wileńskiego a ściślej mówiąc na terenie województw: wileńskiego i nowogrodzkiego.

Gminne Koła TOM-a w Bieniakoniach i Mickuniach uchwaliły na rok szkolny 1939/40 następujące budżety:

Bieniakonie, pow. Lidzki (Prezes był Antoni Karwowski, kierownik miejscowej Szkoły Powszechnej) 4900 zł. czyli przeszło 20 styp.

Mickuny, pow. wileńsko-trocki (prezesem był Goch Jan, kierownik miejscowej Szkoły Powszechnej) ..... 3.700 zł. czyli 18 stypendiów.

Powiatowe Koło TOM-a w Mołodecznie odbudowało własnym wysiłkiem wykupiony zrąb domu i zorganizowało bursę na około 100 osób dla dziewcząt i chłopców (Mieczysław Malesza, powiatowy Instruktor Oświaty Dorosłych i pułkownik Michalski). TOM łączyło się w tej pracy ze Zrzeszeniem Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, zorganizowanym w 1937 roku, które w programie pracy swojej na pierwszym miejscu wysunęło organizację burs i akcji stypendialnej dla uczącej się młodzieży wiejskiej w krótkim stosunkowo czasie formami pracy swojej dotarło do wszystkich prawie w Polsce ośrodków szkół średnich, akademickich, przychodząc uczącej się młodzieży wiejskiej z wydatną pomocą nie tylko przez organizowane a nawet budowane bursy przez udzielane stypendia ale przez wszystkich przez prawdziwie rodzicielską opiekę, którą starano się otoczyć ucząca się młodzież wiejska, dotychczas poza szkołą pozostającą zdala od rodziców a zatym często i jakże bardzo często bez koniecznej opieki wychowawczej.

Wojna przerwała tę pięknie zapowiadającą się pracę, ale nie całkowicie. Oto w ośrodku krakowskim członkowie dawnego Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, już na doświadczeniach sprzed 1939 r. przepracowali w konspiracji zagadnienie udostępnienia młodzieży wiejskiej szkoły w formie specjalnej organizacji p.n. Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą Chłopską, które też zaraz po wypędzeniu Niemiec powołali w Krakowie do życia T.O.N.M.Ch. obejmuje dziś pracą swoją już trzy województwa: krakowskie, śląskie i rzeszowskie.

VI. TOWARZYSTWA BURS I STYPENDIÓW

Na nowych doświadczeniach od 1934 r. począwszy a skończywszy na doświadczeniach T. O. N. M. Ch. została wypracowana spółdzieldzielcza, samopomocowa forma organizowania dla młodzieży wiejskiej warunków, któreby pozwoliły na jej kształcenie się i rozwijanie do poziomu szkoły średniej pwszechnie, zaś młodzieży zdolnej i społecznie wartościowej do poziomu szkoły wyższej, akademickiej.

(dokończenie nastąpi)

---

i to *zaraz, i to już;* bo one są młode, pełne entuzjazmu do pracy, którą już chcą podejmować. Szczęść Wam Boże dzielne koleżanki!

Dyskusja skończona. Zabiera jeszcze głos kierownik, reasumując głosy w dyskusji i wyciągając z tego ogólne wnioski.

Jako plon dzisiejszego zebrania, powstaje konkretny projekt założenia dziecińca przy tutejszym Uniwersytecie Ludowym. W przerwach między kursami w U. L. — opiekę nad dzieckiem obejmie miejscowe Koło Młodzieży „Wici". — W tej chwili, gdy piszę te słowa — dzieciniec jest już czynny i po parku, gdzie dawniej dumnie się przechadzali potomkowie Hanemanna — współtwórcy „Hakaty" — uganiają dziś gromadki naszych malców, a gwar ich słychać daleko poza parkiem.

---

wieś polska, przyszła dziś do leśnych komnat na swe chłopskie świętowania.

Komendant Powiatowy B. Ch. doczytał Rozkaz Komendy Głównej do wszystkich Żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Ktoś z wiciarzy wygłosił wiersz Konstantego Gaszyńskiego.

MĘCZENNIK

„Straszny dzień sądu na rynku Warszawy. —
Każda z przybocznych rojna w tłumie ulica:
Tłum przerażony, milczący i łzawy;
Przodem piechota, po bokach konnica.
A w samym środku stoi szubienica.
Oh, nie złoczyńcę przywiodą tu kaci.
Lecz wielki sercem, duchem nieskalany.
Żołnierz bez trwogi, wódz walczących braci —
Za to, że kraju chciał skruszyć kajdany,
Carskim wyrokiem dziś będzie karany.
Sam wszedł na szafot co świętych nie plami —
Lecz gdy kat powróz mu wkładał na szyję.
Wykrzyknął głosem, co wstrząsnął sercami.
I gdzieś aż niebios sklepienia przebije, —
Niech żyje Polska. Ojczyzna niech żyje!"

Nastała chwila milczenia. Szubienica. Komu ona w czasie tej wojny nie zaglądała w oczy. A przecież najstraszliwszy terror niemiecki nie załamał narodu, przeciwnie zagrzewał go do dalszej walki, do nowych ofiar i poświęceń.

W tej zadumie padł rozkaz — na bagnety! W pozycji szermierczej z najeżonemi bagnetami zbliżył się do ogniska oddział B. Ch. i chóralnie wygłosił wiersz Kazimierza Laskowskiego.

NIE WYDRZECIE

„Myśmy prawie wrośli w ziemie
Od lemiesza do pałasza.
Wszystko szczęście, wszystko brzemię
To ta polska ziemia nasza.
Ona matką od zarania,
Ona zbrojną przez stulecie,
I dziś tego ukochania
Nawet z życiem nie wydrzecie.

Nam w tych prochach ... dziadów kości.
I mogiła przy mogile.
I sto tęczy z dni wolności.
I łez tyle i łez tyle.
Dąbrowskiego gra pobudka...
Kona czwartak przy bagnecie
I powstańcza cicha grudka...
Nie wydrzecie, nie wydrzecie.

Nie wydrzecie z serc i dłoni.
Jak ta ziemia wszerz i długa,
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pługa!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka!
Nie wydrzecie, nie wydrzecie!

A potem zabrał głos przedstawiciel Trójki Wojewódzkiej „Rocha" mówił długo, a oto najważniejsze myśli z tego przemówienia.

Chłopi i Żołnierze! Żołnierze i Chłopi — w jednych osobach razem! Po pięcioletniej przerwie spowodowanej okupacją niemiecką, znowu obchodzimy swoje tradycyjne Święto Ludowe. Ma ono nieco inny charakter, od Świąt przedwojennych. Obchodzimy je w ukryciu w nocy i w lesie. Jest ono rewją wojskową — przeglądem sił jakie mamy rzucić do walki z otaczającą nas niemczyzną.

(d. c. n.)

U naszych pisarzy

Zjazd Pisarzy Chłopskich

W dniach 25 i 26 b. m. odbyło się w Warszawie zebranie Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Liter. Polskich. W obradach brali udział prawie wszyscy pisarze chłopscy dzisiejszej Polski, którzy zjechali licznie ze wszystkich zakątków kraju, nie wyłączając i naszych młodych ziem odzyskanych.

Zebranie zaszczycił swą obecnością prezes Zarządu Głów. Z. Z. Liter. Polsk. znany pisarz Jarosław Iwaszkiewicz, sekretarz Zw. Zaw. Lit. Polsk. poeta St. R. Dobrowolski, prezes Stron. Ludow. ob. Baranowski i inni, przedstawiciele pism i organizacji.

W jednym i drugim dniu brał udział w obradach pisarzy chłopskich minister zdrowia ob. Litwin, dając tym samym do zrozumienia, że bliskie mu jest dźwigające się z pyłu zacofania odrodzenie polskiej wsi!

Na program zjazdu złożyły się następujące punkty: 1) Sprawozdanie ustępującego zarządu. 2) Wybór nowych władz. 3) Referat. 4) Dyskusja i 5) Wolne winoski.

W pierwszym dniu wieczorem w auli SL odbył się wieczór poetów ludowych.

Na zjeździe omówiono szereg ważnych spraw, między innymi poruszono sprawy zakładania klubów literackich na wsi, co jest bardzo ważnem dla spopularyzowania dla w prowadzenie w każdą wieś literatury chłopskiej. Kluby literackie muszą powstać w każdej zapadłej dziurze, odciętej od świata.

Uczestnicy Zjazdu chwilą milczenia uczcili pamięć dwóch wielkich pisarzy ludowych, którzy odeszli od nas w czas ostatniej wojny: Jantka z Bugaja (Antoniego Kucharczyka), oraz Wojciecha Skuzy, autora „Kumaca".

Dwie depesze gratulacyjne nadesłali na zjazd: ob. Piotr Wyrobek, oraz Zespół Redakcyjny „Chłopskiej Drogi".

W drugim dniu obrad, popołudniu urządzono wycieczkę do Zalesia, gdzie Naczelne Władze Samopomocy Chłopskiej zaprosiły pisarzy chłopskich na wspólny obiad, a gdzie pisarze wystąpili z autorecytacją swoich utworów.

W wyniku obrad ukonstytuował się nowy Zarząd, do którego weszli: Prezes Stanisław Piętak, autor „Młodości Jasia Kunefała", wice prezesi: Wincenty Burek, autor „Drogi przez wieś", Antoni Olcha, autor „Nowej Naprawy", sekretarz Edward Marzec, oraz Józef Andrzej Frasik („Urodzony w źdźble"), Władysław Milczarek („Liryzm Wołynia"), Paweł Kubisz („Przednówek").

J. M. ORLIK

JÓZEF BOJAR

Do brata Władysława

1.

Gdzie jesteś kochany Władku?
Gdzież ciebie zagnały losy?
Że ślad po tobie zaginął
i nie dochodzą nas głosy....
A my czekamy — wierzymy
iż przyjdzie dzień — że się zobaczymy

2.

Był sierpień złoty
gdyś odjeżdżał na wojnę daleką,
a dziś już ich dwa minęło
i na trzeci dni się powoli wloką.
W dwa tygodnie po twoim wyjeździe
niebo bombowcami zaszumiało —
z zachodu nadciągnęła burza
i piorunami bomb grzmiało.
Waliły się miasta w gruzy
płonęły jak suche trzaski — wioski
śmierć swoje harce wyczyniała
nad ziemią nie płynął anioł boski.
Z zburzonych miast i spalonych wsi
falangi ludzi — parły na wschód
w bezładzie zaginionych dni...
w ucieczce szukając ratunku—
lęk przed śmiercią ich wiódł.
Wstęgami białych szos, wśród pól
w zgiełku aut i piasku kurzawie —
uciekali możni tego świata
spoglądając za siebie bojaźliwie.
Dla nich ojczyzna — tobół, waliza
— szofer gazu! Do cholery prędzej! Prędzej!
Och, jak szkoda młodo umierać
i nie stracić zebranych pieniędzy.
A na ich tyłach w przydrożnym rowie
Żołnierz do czołgu strzelał z mausera.
Bez pięknych słówek i cienia lęku
chłop — żołnierz nie za swoją ojczyznę umierał.

3.

....9 września — 1939 r.
pamiętny dzień naszego spotkania
w Lublinie —
a później w sercu przeogromny lęk
żeś w nim napewno zaginął.
Było to z rana
słońce świeciło perliście,
na drzewach nie dygotały liście
a w powietrzu — fata morgana.
Przyszedłeś
w szarej, żołnierskiej bluzie
mauser w ręce —
oczy sprażone gorączką
błyszczały
i świadczyły o przebytej wojennej męce
Braterskie powitanie —
i krótkie bezładne słowa urywane:
— gdzie Michał?
— co słychać w domu?
i jak wrócisz to pozdrów
rodzeństwo — tatę, mamę......
I, ...bądź zdrów! — Dowidzenia!
Przepustkę na chwilę dostałem
Zbiegłeś po schodach —
stanąłem w oknie
łowiąc echa po twoich krokach.
W milczeniu stałem —
ciszę przerwano armatnim wystrzałem
spojrzałem w niebo — eskadra bombowców płynęła w obłokach.

4.

A później milczenie i cisza....
I ja kłamałem matce niezdarnie —
ach każdy mnie zrozumie
jakie serce przechodziło męczarnie.
Aż wreszcie krótki, lakoniczny list
a znacznie później.... .telegram —
radość w domu — żyjesz!
Po nocach przestała płakać mama.
...I znowu list z dalekiej Jolswy
— nie piszcie na mnie — a na Rychtera —
jadę daleko.... w świat....
ojczyznę swoję będę w całość zbierał.
Cisza.... milczenie....
Tylko matka znów płacze po nocach
ojciec umarł nie doczekał
ale przed śmiercią —
to wieści szukał w naszych oczach.
Gdzie ciebie Nemezis dziejów zagnała?
Po wolnej czy jęczącej w niewoli stąpasz ziemi?
Wracaj! matka cię woła z oddali
i oczy wypatruje — przysłaniając je rękami drżącymi.
Co ci przypadło robić w losie nowego świata,
nowe San Domingo czy wąwóz Samosierra?
A może Moskwa lub pamiętna Berezyna.....
lub skwar Sahary będzie ci doskwierał.
Och Władku, bracie, żołnierzu — tułaczu
idący na śmierć pod obcymi sztandarami.
Pamiętaj jedno: — honor nasz dzierżym sami
a los Polski wykujemy czarnymi, chłopskimi rękami.

I. M. ORLIK

Świat i Polska w tygodniu

POWRÓT POLSKIEJ DELEGACJI Z MOSKWY

Dnia 27 maja powróciła z Moskwy delegacja polska w składzie: Prezydent KRN Bolesław Bierut, wiceprezydent KRN Szwalbe, premier Rządu Jedności Narodowej Osóbka-Morawski, wicepremier Gomułka, minister Kultury i Sztuki Władysław Kowalski, minister pełnomocny Józef Olszewski, oraz ambasador ZSRR W. Z. Liebiediew.

Wizyta polskiej delegacji w Moskwie wywołała w prasie całego świata wielkie zainteresowanie. Po co pojechali Polacy do Moskwy, tak nagle tam zaproszeni przez Rząd ZSRR? Wizyta zbiegła się równocześnie z konferencją ministrów spraw zagranicznych w Paryżu i koniecznością uzgodnienia ze Związkiem Radzieckim poglądów na sprawy Niemiec i zbliżających się traktatów pokojowych, oraz ważnem dla nas zagadnieniem wstrzymania pożyczki amerykańskiej dla Polski.

W czasie wizyty w Moskwie, polska delegacja przekonała się, że ZSRR stoi twardo na gruncie uchwał poczdamskich, a więc tym samym w dalszym ciągu jest za utwierdzeniem naszych granic zachodnich na Odrze i Nisie. Tych granic nikt nam nie może odebrać, a mamy w tym poparcie *Związku Radzieckiego*. Na nic zdają się tutaj wszelkie zakusy germańskie, na jakoby „czysto niemieckie", a tylko „zagrabione" przez Polskę ziemie zachodnie.

W rozmowach gospodarczych poruszono pomoc gospodarczą i finansową dla Polski. Do tego czasu nie była załatwiona sprawa wzajemnych długów i zobowiązań, które zrodziła ostatnia wojna. Anulowano więc te sprawy, a także wyrównano zobowiązania związane z pobytem i przemarszem Armii Czerwonej na naszych terenach.

Pomoc finansowa Związku Radzieckiego *dla Polski* ma wielkie znaczenie, tymbardziej, że w obecnej chwili znajdujemy się w ciężkiej sytuacji gospodarczej. Złoto radzieckie wzmocni naszą walutę.

Między innymi Polska dąży do zawarcia ze ZSRR konwencji kulturalnej i do likwidacji wszelkich zobowiązań wzajemnych. Wysunięto sprawę sprowadzenia ze Lwowa słynnej Panoramy Racławickiej oraz Ossolineum.

Pozatym Polska pozbawiona chwilowo przemysłu zbrojeniowego wyczerpała zapasy amunicji dla strzelań ćwiczebnych, oraz zużyły się silniki samolotowe i samochodowe. Te wszystkie braki uzupełni Związek Radziecki. Rozmowom moskiewskim patronował generalissimus Stalin, u którego delegaci polscy odbyli czterogodzinną konferencję.

NIE CHCE BYĆ „CHŁOPCEM NA POSYŁKI"

Radio nowojorskie podało wiadomość w ostatnich dniach maja, że Edward Stettinius zrezygnował ze stanowiska przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w O. N. Z. Departament Stanu ogłosił raport, lecz nic w nim nie powiedziano konkretnego.

Edward Stettinius jest rozgoryczony i niezadowolony ze stosunków panujących między nim, a Departamentem Stanu i przyznaje się, że traktowano go, jako „chłopca do posyłek".

Prezydent Truman nie chce przychylić się do rezygnacji Stettiniusa.

CHURCHILL ZNOWU ATAKUJE NASZE GRANICE ZACHODNIE

Obrońca „uciśnionych Niemców" Winston Churchill nie przyjął do serca stanowczej odpowiedzi generalissimusa Stalina po pierwszej jego mowie, w której zaatakował nasze granice zachodnie.

Oto Churchill wyzyskał debatę nad sprawami żywnościowymi debatę nad sprawami żywnościowymi w Izbie Gmin i ponownie zaatakował polskie granice zachodnie. Oświadczył on, że nigdy nie byłby się zgodził w Poczdamie na ustalenie granic Polski na Odrze i Nisie. „Wielkie żyzne przestrzenie, które karmiły całe Niemcy, znajdują się po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny"—powiedział w swym ponownym ataku Churchill. Miliony Niemców (biedny ten naród zbrodniarzy!) wysłano ze wschodu do brytyjskiej strefy okupacyjnej, co oczywiście bardzo pogorszyło sytuację żywnościową. Nie dostarcza się na zachód żywności, która należy do całej ludności Niemiec." Churchill twierdzi, że brak żywności w niektórych krajach nie jest wynikiem złych zbiorów, lecz skutkiem nieprawidłowego rozdziału rozporządzalnych zapasów. Następnie Churchill płacze w swoich wywodach, że Wielka Brytania dźwigała i dźwiga rzekomo „większe ciężary niż inne państwa". Popularna w świecie politycznym, korpulentna osóbka z cygarem w ustach tym samym przyznaje, że w Anglii po zwycięstwie, po skończonej wojnie, nastąpiło wyczerpanie i jakgdyby pewne załamanie.

CZECHOSŁOWACJA PO WYBORACH

Czechosłowacja znajduje się obecnie po wyborach. Zwycięstwo w wyborach odnieśli komuniści. Partia prezydenta Benesza, a więc narodowo-socjaliści zostali zwyciężeni przez komunistów. Nowy ustawodawczy parlament będzie miał za najbliższe zadanie dokonanie wyboru prezydenta państwa. Nowy parlament odbędzie swoje pierwsze plenarne posiedzenie w dniu 11. czerwca b. r., a w dniu 12 b. m. dokona na zamku hradczyńskim wyboru głowy państwa.

Ogółem złożono 32.159 białych kartek.

Według nieoficjalnych doniesień z całego państwa wyniki niedzielnych wyborów parlamentarnych w Czechosłowacji są następujące: w Czechach i na Morawach oraz na Śląsku komuniści uzyskali 2.205.658 głosów, narodowi socjaliści 1.298.907 głosów, partia ludowa 1.110.920, partia social-demokratyczna 855.771 głosów. W ten sposób partia komunistyczna jest najsilniejszym stronnictwem skupiającym około 40 proc. wszystkich wyborców. Znamienne jest, że komuniści zwyciężyli zdecydowanie m. in. w samej Pradze, gdzie dotychczas największą popularnością cieszyli się narodowi socjaliści. W Słowacji na czoło wysunęła się partia demokratyczna, uzyskając 988.275 głosów. Podczas gdy na komunistów padło 490.257 głosów, na partie „Wolności" 67.575 głosów i na Partie Pracy 49.983 głosów. W nowym parlamencie czechosłowackim partia komunistyczna będzie dysponowała największą ilością mandatów. Bezpodstawne okazały się obawy, że tzw. białe kartki wyborcze mogą zmienić całkowicie wynik wyborów. Frekwencja wyborcza wyniosła przeszło 90 proc. Przebieg wyborów był spokojny. Do incydentów doszło jedynie w miejscowości Śląska Ostrawa w 18 okręgu wyborczym, gdzie jeden z głosujących wrzucił do urny zapaloną kopertę. Po raz pierwszy w wyborach wzięło udział wojsko korzystając z prawa wyboru i wybieralności.

KONTRA GENERAŁ BÓR

Międzynarodowe stowarzyszenie pracowników na swoim zebraniu w Nowym Jorku przyjęło rezolucję protestującą przeciwko propagandzie wojennej generała Bora-Komorowskiego, słynnego przywódcy powstania warszawskiego.

Generał Tadeusz Bór-Komorowski, przebywający swego czasu w niewoli u Niemców, dostał się po kapitulacji Niemiec pod Amerykanów i został naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych zagranicą.

Generał Bór przebywa obecnie w St. Zjednoczonych — Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracowników żąda, aby generał Bór-Komorowski niezwłocznie opuścił St. Zjednoczone.

Tak samo radio moskiewskie wystąpiło ostro przeciwko funkcjonariuszom amerykańskim, zarzucając im brak poszanowania międzynarodowej grzeczności, z powodu urządzania oficjalnych przyjęć dla przywódcy powstania warszawskiego.

„W Polsce Bór-Komorowski uważany był dotąd za dezertera i zdrajcę. Zyskawszy taką opinię za swoje usługi dla Hitlera, generał ze zrozumiałych względów woli kraje zamorskie od swojej polskiej ojczyzny. W swojej podróży po Stanach Zjednoczonych ten generał bez armii odgrywa rolę męża stanu, który odbywa konferencje prasowe, udziela wywiadów, bywa na przyjęciach i t. d. Naturalnie cała ta wytężona działalność zmierza do szkalowania demokratycznej Polski i obrazy Związku Radzieckiego. Ale co jest najdziwniejsze, to to, że funkcjonariusze amerykańscy bez żadnych względów dla grzeczności międzynarodowej urządzają oficjalne przyjęcia dla tego włóczęgi. Niektórzy Amerykanie, jak zastępca generalnego sekretarza ONZ Hutson w wybuchu reakcyjnego zapału pozwalają sobie na publiczne fałszowanie opinii publicznej."

GENERAŁ WŁASOW W RĘKACH TYCH, KTÓRYCH ZDRADZIŁ...

Któż nie zna nazwiska generała Własowa! W ostatnich czasach w Niemczech, przed kapitulacją, kto umiał patrzeć zaobserwować mógł ciekawą rzecz. Oto w gablotkach, za szkłem wywieszek Hitler-Jugend po miasteczkach, miastach i wsiach w miejsce portretu Adolfa Hitlera wywieszano staranniej niż samego Führera wykonany w kolorach portret, przedstawiający szczupłego bruneta o pociągłej twarzy, w okularach w ciemnej oprawie i w bluzie wojskowej bez odznak, naramienników i t. p. Portret patrzył ze wszystkich dziur, zakretów na skrzyżowaniach dróg, w restauracjach i t. d. To osławiony „przyjaciel" narodu niemieckiego, przybysz ze Wschodu generał Własow, naczelny wódz ROA (Ruskaja Oswoboditielnaja Armia) stworzona z wyrzutków społeczeństwa ruskiego, oraz niewolników radzieckich, których pchnął na wszystkich frontach przeciwko własnej ojczyźnie. W generała Własowa Niemcy ostatnio zaczeli wierzyć, kiedy już Hitler zawiódł. Własow miał zbawić Niemcy, to też w ostatniej chwili przed kapitulacją zagarnął co lepszą broń od szwabów i łudził ich nadzieją, że im przyniesie zwycięstwo.

Ten Własow zapadł sie gdzieś pod ziemię wraz z przegraną Niemiec. Były pogłoski i tak prawdopodobnie było, że z Pragi uderzył na ostatku przeciw Niemcom i powiódł swoje oddziały do Amerykanów. I znowu potem było cicho. Aż ostatnio dzienniki przyniosły sensacyjną wiadomość: „Generał Własow własną limuzyną w towarzystwie kochanki Niemki i licznych waliz napełnionych złotem i drogimi kamieniami został rozpoznany przez radzieckich wartowników i aresztowany, oraz odstawiony do Moskwy w chwili, gdy zbliżał się do granicy szwajcarskiej, chcąc widocznie w tym kraju stworzyć sobie raj przyszłego życia i zapewnić spokojną starość. Jednak zdrajcy z ostatniej wojny nie mają szczęścia. Wpadają jeden po drugim w ręce sprawiedliwości, w ręce tych, których zdradzali, czy mordowali...

ZBRODNIARZE NIEMIECCY W WARSZAWIE

Wracają na tą ziemię, która skrapiali codzień krwią, do tych ludzi, których rozstrzeliwali codziennie pod murami kamienic, na ulicach, rynkach, pod kościołami, których wieszali na pokaz; wracają ciągle, zbrakło im nory, kryjówki, gdzieby mogli się ukryć przed światem, a przede wszystkim przed ręką sprawiedliwości. Ta ręka ich teraz dosięga, wywleka z kryjówek i... bije... Na lotnisku warszawskim wylądował samolot z nową paczką zbrodniarzy hitlerowskich, działających w czasie okupacji na terenie Polski.

Leist Ludwig, Bibow Hans, Jäger August, Bochman Gustav, Erasmus Mahsen von Pinkau, Daume Max, Büller Josef, Kurt Ehrenreich von Burksdorf, Hoess Rudolf.

Wydanie przestępców spowodowała Polska Misja Wojskowa dla Badania Zbrodni Niemieckich pod przewodnictwem wiceprezesa Najwyższego Sądu Wojskowego ppłka Muszkata. Zbrodniarzy przejął we Frankfurcie i Norymberdze mjr Porkowski, szef ekipy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Mjr Porkowski wraz z kilkoma oficerami bezpieczeństwa pozostał w Wiesbadenie celem przejęcia dalszych zbrodniarzy, którzy będą w najbliższych dniach sprowadzeni do kraju.

Czyż spodziewali się wyżsi oficerowie Gestapo, SS i komisarze S. A., pachołki z NSDAP — że tak marnie skończą, że droga ich życia zawróci spowrotem nad... Wisłę?

SZAKALE STUTTHOFU ZASĄDZENI

Proces przeciwko 15 oskarżonym ze Stutthofu został zakończony. Przy wypełnionej po brzegi sali sądowej, przy akompaniamencie burzy wiosennej za oknami sądu oskarżeni rozpoczęli składać sądowi swe „ostatnie słowo".

Widać, że ci, którzy się śmiali przez cały czas rozprawy, teraz załamali się w obliczu śmierci. Po ostatnim słowie oskarżonych sąd udaje się na naradę, a o godz. 20-tej ogłasza wyrok, na mocy którego zostali skazani na karę śmierci:

1) John Pauls, 2) Józef Reiter, 3) Wacław Kozłowski, 4) Wanda Klaff, 5) Gerda Steinhof, 6) Eliza Becker, 7) Ewa Paradies, 8) Jenny Barkmann, 9) Franciszek Szopiński, 10) Tadeusz Kopczyński, 11) Jan Brajt.

Oskarżona Erna Beilhard została skazana na 5 lat więzienie, zaś oskarżony Kazimierz Kowalski na 3 lata więzienia.

Oskarżeni Aleksy Duzdal i Jan Preiss zostali uniewinnieni.

Wyrok Sądu jest ostateczny i zaskarżeniu nie podlega.

Tak zakończony został proces przeciw germańskim wściekłym psom jednego z najokrutniejszych obozów karnych, jakim był obóz Stutthof na Pomorzu.

Drugi kurs koleżanek
w Krakowie

Uwzględniając życzenia Koleżanek, wysunięte na zakończeniu pierwszego kursu ideowo-wychowawczego, Wydział Koleżanek przy Zarządzie Wojewódzkim „Wici" w Krakowie, organizuje kurs następny. Kurs ten będzie uzupełnieniem i poszerzeniem kursu pierwszego, nowemi zagadnieniami, które w życiu kobiety w dobie obecnej odgrywają doniosłą rolę. Oprócz spraw wychowawczych zdrowotnych specjalną uwagę zwrócimy na zagadnienia spółdzielcze, aby i w tej dziedzinie Wiciarki nasze wobec dużych i szybkich przemian gospodarczych jakie się obecnie dokonywują były zorjentowane i odpowiednio do pracy na tym polu przygotowane. Dlatego dobrzeby było aby te same delegatki od których zresztą wyszla inicjatywa urządzenia drugiego kursu mogly wziąć w nim udział. Wykorzystując przyjazd Koleżanek na Wojewódzki Zjazd, który odbędzie się dnia 25 czerwca br. kurs rozpoczynamy w dniu następnym t. j. 26.6. i trwał będzie do dnia 2.VII. Bliższych danych o kursie udzielą Zarządy Powiatowe Związku Mło dzieży Wiejskiej „Wici".

Za Zarząd:
Przewodnicząca Sekcji Koleżanek
Gajochówna Kazimiera

Walne Zgromadzenie Delegatów

„Zarząd Wajewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Warszawie zawiadamia, że na podstawie par. 28 Statutu odbędzie się w dniu 7 lipca 1946 r. w Warszawie w okalu przy ul. Górnośląskiej 45 (budynek 37) Zwyczajne Walne Zgromadzenie Delegatów Wojew. Zw. Ml. W. „Wici".

Porządek dzienny:
1. Zagajenie.
2. Przemówienia gości.
3. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgrom.
4. Referat ideowo - programowy.
5. Sprawozdanie Prezydium Związku i Komisji Rewizyjnej.
6. Plan pracy.
7. Dyskusja.
8. Wybory nowych władz Związku.
9. Wolne wnioski.
10. Zakończenie Zjazdu.

Zjazd rozpocznie się o godz. 10 rano.

Zarząd Woj. Zw. Ml. W. „Wici" komunikuje, że delegaci przybywający na Zjazd winni zaopatrzeć się w zaświadczenia wydane przez Zarządy Powiatowe. Karty wstępu i karty delegackie będą wydawane w przeddzień Zjazdu w sekretariacie Związku, oraz w dniu Zjazdu przy wejściu na salę.

Koleżanki i Koledzy przybywajcie licznie i możliwie w strojach ludowych.

Kierownik Związku
St. Wiesiołek

Wyjaśnienie

W numerze 20 naszego pisma zamieszczony został wiersz p. t. „Do wolności". Wyjaśniamy, że autorem tego wiersza jest Henryk Jakóbczyk, a nie Antoni Mikina, jak błędnie podano. Za błąd i wynikłe stąd komplikacje serdecznie obu kolegów przepraszamy.

Redakcja

Kol. Bibliotekarzom do wiadomości

Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" zawiadamia, iż na swym składzie posiada poza własnymi wydawnictwami:

1. Pomocnik Organizacyjny zł. 100
2. W. Wilbik — Żywią i Bronią „ 35
3. W. Wilbik — Jabłoń gada „ 60
4. Z. Turska — Kościuszko we Francji „ 35
5. Wl. Słobodnik — Jan Kiliński „ 30
6. Kasprowicz — Wiersze „ 30
7. Lasocki — Pieśni „ 35

również duże zapasy różnorodnych wydawnictw obcych, między innymi następujące:

1. Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś zł. 120
2. Siedlecki Wl. — Ustawa o spółdzielniach (z uwzgl. zmian dokon. do 1.IV.46) „ 50
3. Mikułowski — Pomorski — uprawa ziemniaków „ 15
4. St. Brzosko — Jak gospodarować w pasiece „ 60
5. A. Gładysz — Urządzenie i pielegnowanie sadu „ 250
6. Grycz — Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie „ 120
7. St. Strumph — Wojtkiewicz — Sikorski i jego żołnierze „ 300
8. Dr. M. Tobiasz—Szlachta i możnowładztwo w dawnej Polsce „ 180
9. Dr. M. Tobiasz—Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku „ 190
10. Żeromski — O żołnierzu tułaczu „ 30
11. J. Wiktor — Ożywcze krynice „ 70
12. B. Prus — Placówka „ 120
13. Praca Oświatowa — miesięcznik (grudzień 45 r. oraz Nr. 1, 2, 3, 4, 1946 rok) po „ 20
14. A. Małyszko — List otwarty do biskupów anglikań. „ 20
15. Przepisy piłki koszykowej „ 35
16. Przepisy piłki siatkowej „ 35
17. W. Batko — Piosenki na chóry mieszane serie Nr. 1, 2, 3, 4 po „ 10

Nadmieniamy jednocześnie, iż przyjmujemy zamówienia na książki za gotówkę oraz na wysyłkę za zaliczeniem pocztowym. Przy zamówieniach przekraczających sumę zł. 1.000, — koszta wysyłki nie tyczą. Ze względu na to, że przy zamówieniach zaliczeniowych zbyt duże koszty obarczają odbiorcę, wskazanym jest raczej uprzednie wysyłanie gotówki na zamówione książki. Gotówkę należy wpłacać na konto czekowe w PKO I-1199 — Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Warszawa. Wydział Wydawniczy podejmuje się również wysyłki na zamówienie biblioteczek dla Kół Modzieżowych.

Do Kół Młodzieży Wiej. „Wici"
woj. Rzeszowskiego

Zawiadamiamy, iż w dn. 23 i 24 czerwca 1946 r. w Rzeszowie odbędzie się Walny Wojewódzki Zjazd delegatów — Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Rzeszowie.

Na program zjazdu złoży się:
1) Zagajenie.
2) Powitania.
3) Protokół z poprzedniego Wojew. zjazdu 1945.
4) Referat delegata Centrali „Wiciowej" w Warszawie.
5) Dyskusja.
6) Sprawozdanie z prac Woj. Z. M. W. „Wici" w Rzeszowie.
7) Dyskusja.
8) Wieczornica zjazdowa.

II dzień zjazdu.

9) Powołanie Komisji Matki.
10) Referat. Plon Pracy z dyskusji.
11) Wybór władz Woj. Z. M. W. „Wici" w Rzeszowie.
12) Wolne wnioski.
13) Zakończenie zjazdu.

W walnym zjeździe zgodnie z art. 22 statutu wezmą udział:

a) delegaci Kół M. W. wybrani po jednym na każdych 25 członków przez Walne Zebranie Kół;

b) Prezesi Związków Sąsiedzkich;

c) Prezesi i sekretarza Zarządów powiatowych lub ich zastępcy;

d) Członkowie Komisji Rewizyjnej, Zarządu Wojewódzkiego, Sądu Koleżeńskiego Wojew. Z. M. W. „Wici" w Rzeszowie.

Komunikując powyższe „Wiciarkom" i „Wiciarzom" woj. Rzeszowskiego upraszamy koleżeństwo o gremjalne przybycie na zjazd, aby o swoich sprawach sami stanowić.

Zarząd Woj. Z. M. W.
„Wici" w Rzeszowie

Redaktor: Michał Jagla — Sekretarz Redakcji Mieczysław Mludzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-09104 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5